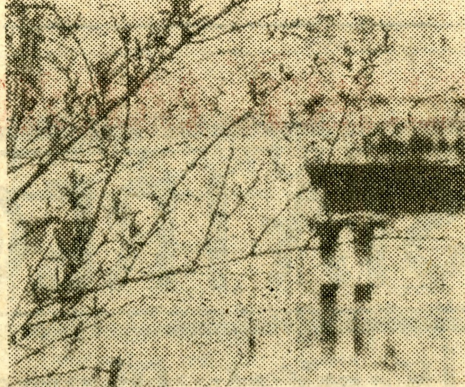


W NUMERZE: Rajcy mówią nie ◆ Ubek kontra milicjant
 ◆ czy w kościele można politykować ◆ zadyma ◆ KPN
 w akcji ◆ pożegnanie z „haraczem” ◆ recepta na interes
 ◆ Niemcy w Merkurym ◆ harówka w kioskach ◆ będzie
 oczyszczalnia ◆ powrót rabina ◆ c.d. pisania w sutannie
 ◆ spacer po Sączu ◆ program telewizji ◆ krzyżówka
 ◆ powieść



WIOSNA
 u progu...

CO LUTY ZAZIELENI,
 TO KWIECIEŃ ZMROZI...

PRZYSŁOWIE LUDOWE

NR 4, ROK I, NOWY SĄCZ, 15 MARCA 1990, CENA 300 ZŁ

GŁOS

SADECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

Rajcy mówią NIE!

Na ostatnim posiedzeniu MRN radni wykonali taką „wolę” jakiej jeszcze nasze województwo nie widziało odkąd istnieje. Poszło oczywiście o pieniądze!

Prezydent miasta — Marian Cycoń, przedłożył Radzie projekt uchwały budżetowej, w której stwierdził, że dochody miasta zamkną się kwotą 93 mld. zł, z czego aż 63 mld. zł trzeba odprowadzić do budżetu województwa.

Prezydent nie miał jednak innego wyjścia i musiał zaproponować zapłatę tak wielkiego haraczu „województwu”, ponieważ wielkość tę wyznaczono dyrektywnie.

Ktoś tam w UW doszedł do jedynie słusznego wniosku, że ponieważ województwo musi oddać centrali 101 mld. zł, to właśnie Sącz z owych 101 mld. da 63. Koniec i kropka. Nie ważne, że np. budżet Gorlic jest większy od sądeckiego, nie ważne, że te same Gorlice odprowadzają województwu sześć razy mniej niż N. Sącz — wykonać dyrektywę!

Przewodniczący MRN — Kazimierz Sas, stwierdził na wstępie obrad, że Prezydium Rady nie przyjęło projektu budżetu: 2 osoby wstrzymały się, 7 było przeciw.

Radni uderzyli ostro:

— Dziwię się prezydentowi, którego znam i cenię, że optuje za tym projektem. Nie wiem, czy to jakieś naciśki, czy co? — radny Stanisław Bochenek.

— Nie rozumiem czemu taka atmosfera panuje na sali. Czy nam zabrakło troski o miasto?! Taki projekt jest nie do przyjęcia! (radny Tadeusz Świdrak).

Już w samym projekcie prezydent stwierdzał, że ogólny brak środków na realizację poszczególnych działań wyraża się kwotą ponad 50 mld. zł.

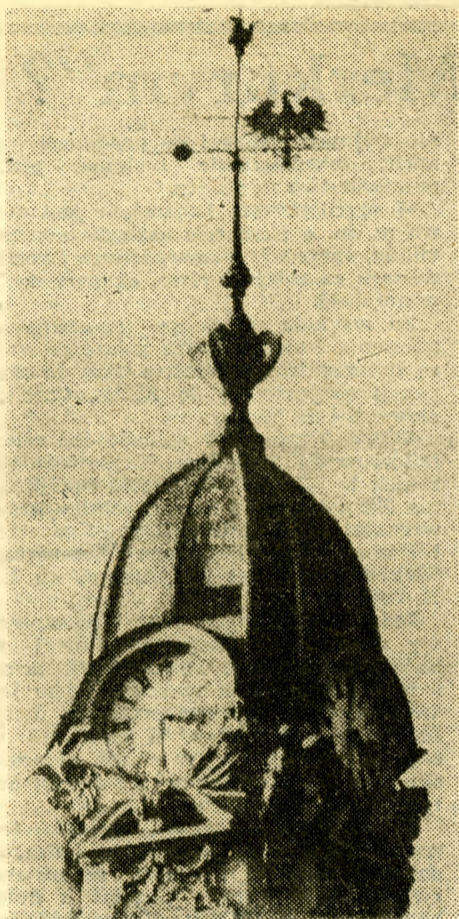
Przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego — Krzysztof Łukasik powiedział, że brak jest 38 proc. środków na wykonanie zadań budżetu.

Zgłaszano także uwagi co do sposobu konstruowania dochodów w projekcie.

— Dokonano mechanicznego przeliczenia ubiegłorocznych dochodów o 716 proc. — mówił Bogdan Janik — czyli o wysokość planowanej inflacji. Nie przejrano dokładnie zmieniających się potrzeb.

Tak więc radni stanęli przed dwoma problemami: częściową fikcją zakładanych przychodów oraz straszliwą karą finansową jaką przyszło (znowu) zapłacić Sączowi za to, że jest miastem wojewódzkim.

Sytuację próbował wyjaśnić wice-minister finansów W. Misiąg, ale w kulisach dało się odczuć, że nie prze-



Fot. J. Cebula

konał sali. Obecny był także wojewoda Józef A. Wiktor. Nie zabrał jednak głosu.

Wojciech Merklejn, który przedstawił się jako obserwator działań Rady z ramienia MKO zapytał retorycznie, kiedy wreszcie skończy się z zasadą ustalania budżetu na górze i dostosowywania go na dole. — Powinno być odwrotnie.

Wreszcie doszło do głosowania. Za nieprzyjęciem budżetu głosowało 43 radnych, zaś 6 — wstrzymało się od głosu.

Taka sytuacja zrodziła kolejne pytanie. Skoro nie uchwalono budżetu miasta — co to w konsekwencji powoduje. Zapytałem o to dyrektora Wydziału Finansów UW — Józefa Postrożnego.

— Taka sytuacja nie miała dotychczas precedensu. W myśl przepisów budżet realizowany zgodnie z projektem, aż do jego uchwalenia przez MRN, a owe 63 mld i tak trzeba odprowadzić do budżetu wojewódzkiego. Taka jest wola WRN.

Taka nie jest wola MRN. Z dziennikarskiego obowiązku przytaczam jeszcze opinię jaką usłyszałem na sali (na ucho). Twierdzi się, że budżet centralny gromadzi duże środki po to, by oddać je skumulowane przyszłym samorządom. Nagły zastrzyk gotówki ma spowodować szybszą poprawę sytuacji i polityczną hoszę.

Nawet wice-minister Misiąg stwierdził: — W istocie sytuacja budżetu centralnego jest lepsza niż budżetów terenowych, ale tego w Warszawie proszą nie powtarzać.

ARTUR SMOLEN

Ks. Lisowski dla „Głosu”:

Ambona to nie mównica polityczna

Przy wejściu do jednego z dwóch pokoi pracy kapłańskiej, w oczy rzuca się przede wszystkim ogromna ilość książek. Sięgające sufitu regały szczególnie zastawione różnej wielkości toma-

mi. „To moja żona i moje dzieci — mówi jakby z lekkim zażenowaniem. — Telewizora natomiast nie oglądam. Uważam, że to złodziej czasu”.
 (Ciąg dalszy na str. 3)

Jak zrobić interes?

Mówi prezes nowosądeckiego „Konspolu” KAZIMIERZ PAZGAN

— Jeżeli chcesz cokolwiek zrobić, musisz się uprzeć, musisz chcieć; musisz ty to zrobić! Nawet najlepsze ustawy czy uchwały nie pomogą, jeśli nie będziesz miał dobrej koncepcji i dobrych ludzi; to przecież oni, ci dobrzy pracownicy, realizować będą twoją koncepcję.

Marzę o tym, byśmy nie utracili swojej narodowej godności, byśmy byli potęgą gospodarczą Europy. Czy są takie możliwości? Oczywiście. Jesteśmy bardzo zdolnym narodem. Polacy wszędzie na świecie dobrze sobie radzą. Niestety, nie stworzono nam tu, w Polsce, właściwego systemu rozwoju.

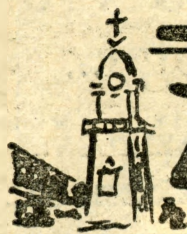
U nas — jak wszędzie na świecie — musi istnieć taki mechanizm gospodarczy, który nakłoni ludzi do pracy. Na nic zdają się najgorętsze apele ani ideologia, moralność czy zwykły przymus fizyczny — jeśli nieskuteczny będzie mechanizm ekonomiczny. Podstawą każdej efektywnej gospodarki jest właściwy system podatkowy. Niczego nie musimy wymyślać; najprościej byłoby przyjąć model sprawdzony gdzie indziej, czyli w krajach wysoko rozwiniętych. Istotą tego systemu są zwolnienia z podatku dochodowego nie dłuższe niż trzy lata oraz pięćdziesiąt procent podatku — bez ulg i przywilejów dla kogokolwiek. Ale: jeżeli dokonujemy jakichkolwiek inwestycji, podatek dochodowy musi być mniejszy o sumy nie wydatkowane. Mówiąc prościej: od podatku trzeba odjąć to, co przeznaczamy (przeznacza się) na nowe zadania inwestycyjne i nowe technologie. To z kolei zachęca do wprowadzania takich technologii i nowoczesnych rozwiązań technicznych. To szybko procentuje. Alternatywa jest więc prosta: zarobić pieniądze albo oddać państwu, albo sfinansować za nie swój rozwój. Swój, czyli ogółu.

Jeśli Polska nie wprowadzi racjonalnego, logicznego prawa podatkowego — nigdy nie wydzwignie się z gospodarczej ruiny, nigdy nie pokona kryzysu ekonomicznego.

Jestem przeciwny prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Przecież powstały one wysiłkiem całego społeczeństwa i jemu powinny służyć, jemu przynosić dochody. Przesadne jest pośpieszne dążenie do ich wyprzedazy. Nikt nie powiedział, że przedsiębiorstwo państwowe stanie się tylko dlatego efektywne, skuteczne, że przejdzie w prywatne ręce. Sektor prywatny jest u nas mało sprawny, nieefektywny. Dlaczego? Bo ponosi wysokie koszty produkcji. Wg mnie sektor ten powinien się rozwijać samodzielnie, dzięki własnym inwestycjom, a nie przejmować po cenach zaniżonych majątku ogólnospołecznego. Kto powiedział, że zakłady państwowe nie mogą być efektywne? Sprawne? Skuteczne? Mogą. Tylko muszą podlegać takim samym zasadom, jak przedsiębiorstwa zagraniczne czy prywatne. Musi na nie wpływać ta sama inwestycyjna presja podatkowa. Państwo czerpać będzie z nich odpowiednio wysokie dochody i wcale nie musi się tych zakładów pozbawiać. Prywatyzacja na siłę to gospodarczy nonsens. Widmo bankructwa jest obecnie całkiem realne, bo nawet dobrych przedsiębiorstw nie będzie stać na tzw. drogi (trudny) kredyt. Upadną. Państwo wystawi je na sprzedaż. Rodzimy kapitał ich nie wykupi, bo jest zbyt biedny. Natomiast przejmie je — i to za bezcen — kapitał obcy, zagraniczny. I tu rodzi się pytanie: dlaczego kapitał obcy ma u nas przywileje? Dlaczego własny traktuje się po macoszemu? Dlaczego polskie firmy prywatne działają w znacznie gorszych warunkach niż te z zagranicy bądź z udziałem obcym? Dlaczego przywilej 3-letniego zwolnienia z podatku nie dotyczy zakładów rodzimych?

Trzeba zmienić tę politykę. Nie można przekazywać wspólnego majątku narodowego za pół darmo. Kapitał obcy — inwestujący u nas — musi coś wnieść w rozwój gospodarczy Polski.

(Dokończenie na str. 6)



Z MIASTA I REGIONU



Optymistyczna informacja nadeszła z Hanoveru. Tamtejszy Norddeutsche Landesbank udzielił kredytu w wysokości 16 mln DM na budowę oczyszczalni ścieków w Nowym Sączu.

Kredyt jest gwarantowany na 7-10 lat przez rząd RFN w ramach gwarancji Hermesa. Spłata ma nastąpić po roku od oddania oczyszczalni do użytku. Zdaniem zachodniemieckiej firmy budowa oczyszczalni potrwa 2,5 roku.

W związku z tym, w połowie lutego br. powstała spółka z o.o. „POLNI-

Będzie oczyszczalnia ścieków!

SAX” z siedzibą w Warszawie. Spółka zajmie się budową i produkcją urządzeń do oczyszczalni. Urząd Miasta wykupił na własność 19 ha pola w Wielopolu i jeśli wierzyć zapewnieniom jego przedstawicieli, to są szanse, że oczyszczalnia zostanie oddana do użytku w 1992 roku.

Prezydent Miasta Marian Cycoń przy okazji rozmowy z władzami Hanoveru złożył propozycję, aby Niemcy uruchomili w Nowym Sączu fabrykę części i urządzeń do oczyszczalni ścieków. Mogłyby się tego podjąć ZNTK i „Nowomag”.

Dobry klimat dla Nowego Sącza w Hanoverze widoczny jest i w tym, że tamtejsi Polonusi pod koniec ub. r. założyli Towarzystwo Miłośników Poznania i Nowego Sącza. Przewodniczącym Towarzystwa jest Zbigniew Jaroszewski. Nie wiadomo Poznaniak czy Lach.

Matka chrzestna w redakcji

Informowaliśmy Czytelników, że autorką nazwy „Głosu Sądeckiego” jest pani Helena Zbożen. Laureatka rozpisane przez nas konkursu odwiedziła redakcję „Głosu Sądeckiego”, przynosząc ze sobą smakowite pączki własnego wyrobu.

— Jak się czuje matka chrzestna nowej, sądeckiej gazety?

— Jest mi niezmiernie miło, że akurat moja propozycja spotkała się z uznaniem jury, choć muszę przyznać, że naprowadziła mnie nań córka.

— Proszę się przedstawić Czytelnikom.

— Nic ciekawego, ale skoro pan nalega... Mam 51 lat, pochodzę z Kadczy, w Olszance mieszkam od ćwierć wieku. Jestem emerytowaną nauczycielką matematyki.

— Rodzina?

— Mąż jest na rencie, natomiast córki poszły w moje ślady i uczą się w szkole. Starsza jest po historii, młodsza studiuje zaocznie nauczanie początkowe.

— Jakie artykuły chciałaby Pani czytać w ochrzczonej przez siebie gazecie?

— Ciekawe. W ogóle żyję „Głosowi” wielu wiernych, choćby takich jak ja, czytelników. Wszechstronnej informacji z terenu ziemi sądeckiej. Chciałabym też, by dokonujące się w Polsce zmiany znalazły oddźwięk również i w „Głosie”. (d)

Komitety Obywatelskie — pierwsze

W połowie lutego, utworzona została Komisja Samorządowa „Solidarność” w Nowym Sączu. W skład komisji weszli: poszerzone Prezydium Komitetu Obywatelskiego, przedstawiciele Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” oraz przewodniczący Komisji Zakładowych „Solidarność” dużych zakładów pracy miasta Nowego Sącza.

Głównym celem Komisji Samorządowej „Solidarność” jest koordynowanie działań Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przed wyborami do Rady Miejskiej. Na współprzewodniczących Komisji wybrano Magdalene Kroh (Komitet Obywatelski) i Jerzego Wyskiela („Solidarność”). Członkami Komisji są: Stanisław Cichoński, Eugeniusz Cygan, Gabriel Derkowski, Bogusław Drożdż, Jerzy Gwiżdż, Andrzej Hasslinger, Eugeniusz Jeleń, Piotr Kocańda, Wojciech Merklejn, Wojciech Michalewicz, Henryk Najduch, Tadeusz Nitka, Marian Pancierz, Marek Papperz, Henryk Pawłowski, Piotr Pawnik, Zofia Pieczkowska, Jerzy Rasiński, Jacek Rogowski, Andrzej Szkaradek, Kazimierz Wojs.

Komisja ustaliła sposób powoływania na listę Komitetu Obywatelskiego. Prawo zgłoszenia mają: Komisje Zakładowe NSZZ „Solidarność”, sekcje Komitetu Obywatelskiego, członkowie Komisji Samorządowej „Solidarność”, Związki Żołnierzy AK i Sybiraków, Klub Inteligencji Katolickiej, duszpasterstwa ludzi pracy, „Solidarność” rzemiosła, zebrania członków i sympatyków „Solidarności” w dzielnicach obrzeżnych. Zgłoszenie powinno zawierać: zgodę kandydata, życiorys z opisem pracy zawodowej i społecznej, opinie zgłaszającego. Zgłoszenia będą przyjmowane do 18 marca br.

Niemcy w „Mercurym”?

Wielu naszych rodaków z coraz większą niecierpliwością oczekuje na efekty wizyt przedstawicieli rządu, Zgromadzenia Narodowego, Lecha Wałęsy w krajach zachodnich. Wielu też, nie pozabawionych naiwności dziecka spodziewa się, że dolary, marki, funty szeroka ręką wpłyną do polskiej gospodarki. O! nagle z dnia na dzień przebudzimy się w kraju obfitości, nafaszerowanym nową technologią, wysokiej jakości towarami i placami na poziomie światowym.

Więc jak to jest? Jest pomoc zagraniczna czy jej nie ma? Są zachodnie pieniądze, czy nie?

Nie jest to tak proste, jak wielu się wydaje. Naiwne jest myślenie, że zagraniczny kapitalista ułokuje pieniądze wyłącznie z potrzeby serca, kierując się sentymentem?

Kilka przykładów z sądeckiego podwórka wydatnie pokazuje, że prócz fobii niemieckiej (Niemcy chcą wykupić Polskę), handlowo jesteśmy w istocie nieprzygotowani do kapitalistycznego (rynkowego) systemu.

W połowie lutego gościli w Nowym Sączu przedstawiciele firm handlowych z Achim z RFN. Młodzi biznesmeni mający doskonałą orientację w polskich realiach zamierzają zająć się handlem w regionie, pośrednictwem eksportowo-importowym.

Mając delegację od 200 prywatnych przedsiębiorstw zaoferowali sprzedaż promocyjną za złotówki do 10 tys. gatunków artykułów spożywczych, zainstalowanie linii technologicznych do przemysłu przetwórczego, wykorzystania

nie wolnych szklarni do produkcji warzyw, uruchomienie rozlewni piwa, przetwórstwo mięsa itp.

W przedłożonym kontrakcie jest mowa m. in. o eksporcie uszlachetnionego miodu, sprzedaży przywożonego i rozlewianego na miejscu piwa, eksport wody mineralnej.

Ze względu na dobre geograficzne położenie Nowego Sącza zainteresowani są stworzeniem w mieście bazy do ekspansji eksportowej do ZSRR, Czechosłowacji i na Węgry.

Ofertę współpracy zgłosiło już osiem miejscowych zakładów. Najważniejsi z nich to SZPOW, Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu, rolnicy indywidualni, czy Fundacja Ziemi Sądeckiej i Pszczelarstwa Polskiego Lecznictwa Niekonwencji i Apiterapii im. ks. H. Ostacha.

Jednakże jako pierwszy i podstawowy warunek obecności handlowej w Sączu, zgłosili chęć wydzierżawienia na 5 lat (bądź wejścia w spółkę typu joint ventures) jednego poziomu domu handlowego Merkur. W nim też, w ciągu 2 miesięcy, są w stanie urządzić sklep ze wspomnianą wyżej ilością artykułów spożywczych.

Po pierwotnej zgodzie, projekt ten spotkał się z odmową. Powód — niezgoda sprzedawczyń i obawa, że zostaną zwolnione z pracy. Chociaż z kolei kontrahenci z RFN-u nie zapowiadali zwolnień, a jedynie zmianę stylu i jakości pracy. Co z tego wyniknie? Czy WPHW wcześniej jako swoisty monopolista się „rozsypanie”, czy pójdzie paktować z Niemcami. (W)

Dr Stanisław Kuta — b. etatowy pracownik KW PZPR, kierownik wydziału ideowo-wychowawczego.

— Zaprzeczam jakoby sprzedano choćby jeden magnetowid będący składnikiem majątku b. PZPR. Podkreślam, iż nic nie zostało sprzedane jakiegokolwiek osobie fizycznej. Jeśli sprzedawaliśmy np. meble w Czarnym Dunajcu — przybywał ekspert z WPHW i zgodnie z jego wyceną sprzedawaliśmy to zainteresowanym. Tak było w każdym przypadku. Wracając jeszcze do magnetowidów: są zamknięte pod kluczem w kasie pancernej. Nie będziemy się ich pozbywać. Przydadzą się w dalszej pracy.

Gościł u nas rabin N. Sącza Ar-yeh LEIBISH-MARCUSZEZ, który przybył z Nowego Jorku.

— Mój pradziad Shaim HALBERSTAM był tutaj rabinem ok. 150 lat temu, mój dziadek ARRON HALBERSTAM zajął jego miejsce. Po-

ZASŁYSZANE?

tem rabinem był mój ojciec — obecnie przewodniczący Światowej Organizacji Genealogii Żydowskiej. Teraz ja jestem rabinem na tym terenie. Przyjechałem m. in. po to, by odszukać stare dokumenty dotyczące naszej rodziny. Interesuje mnie wszystko, książki, ryciny, wspomnienia, listy. Jeśli można — proszę o apel do społeczeństwa nowosądeckiego, do sądeckich Żydów o dostarczenie takich materiałów Redakcji „Głosu Sądeckiego”, a za waszym pośrednictwem — mnie.

Rabina S. Halberstama — który mieszkał w Krakowie, a jedynie dojeżdżał do N. Sącza — przywoził kierowca krakowskiej taksówki marki Mercedes nr 3027 — Roman Pawlik. Pan Roman nie chciał rozmawiać na temat licznika.

Zakopiański Hufiec podjął decyzję o odłączeniu się od ZHP (które nazywa Harcerstwem '56) i utworzeniu tzw. ZHP '18 działającego w oparciu o statut z 1918 r.

Komendant Chorągwi nowosądeckiej, hm PRL Zygmunta Chrypliwego: — Odeszły ok. 30 instruktorów i kilka drużyn. Praktycznie jest to teren samego miasta Zakopanego. Inne drużyny byłego hufca zakopiańskiego zostały pozostawione same sobie.

Nie roszczone pretensji do majątku ZHP jaki wykorzystuje nowa organizacja. Będą też korzystały te same dzieci.

Radny Józef Magiera zwracając się na Sesji MRN do wiceministra finansów — W. Misiąga:

— Te nasze pieniądze to źródło chorób i bakterii, to jedna z przyczyn wydułających się kolejek przy kasach. Kiedy wreszcie to zmienicie?

Wiceminister w swym wystąpieniu nie ustosunkował się do tego dezyderatu. (as)

Konfederacja Polski Niepodległej w akcji



Fot. Jerzy Cebula

1.03. 1990 r. godz. 16.00. Nowosądecki rynek. Na placu przed miejskim ratuszem gromadzi się niewielki tłumek z transparentami. Na nich napisy: „Wolne kraje w Wolnej Europie”, „Wrzesień 1939 r. Mordercy Niepodległej”.

Przewodniczący sądeckiej KPN TADEUSZ ROLA odczytał oświadczenie: Stwierdził m. in., „Zbliża się kres podziatu Europy. Tworzy się nowa sytuacja, która bezpośrednio dotyczy wszystkich sąsiadów Niemiec (...). „Europę ojczyzn mogą zbudować tylko Europejczycy. Uczestnictwo Polski we wspólnych decyzjach dotyczących Niemiec i całego naszego kontynentu jest konieczne (...). (...) apelujemy do wszystkich sił politycznych, aby podjęły wysiłki mające na celu doprowadzenie do ogólnoeuropejskiego porozumienia (...).” Godz. 16.07, tłumek, ok. dwa tuziny, rozchodzi się. (Cej)

Ks. Lisowski dla „Głosu”:

Ambona to nie mównica polityczna

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Proboszcz parafii św. Małgorzaty ksiądz doktor teologii STANISŁAW LISOWSKI, jest dziekanem obejmującego 15 parafii dekanatu Nowy Sącz — Północ. Urodzony w roku 1930 w Piwnicznej, w 7 lat później trafił do Nowego Sącza, gdzie w „Ciuciubabce” uczył go FRANCISZEK HOLYST, a jako jednego z kolegów ze szkolnej klasy zapamiętał znanego sądeckiego laurynologa STANISŁAWA ZARANKA. Tutaj, nad Dunajcem przyjął I Komunę, tutaj w obecnie kierowanym przez



Fot. J. Cebula

siebie kościele, matka wymodliła u Boga kapłańskie powołanie syna...

Po wybuchu wojny powrócił do Piwnicznej, skąd po skończeniu drugiej klasy prywatnego gimnazjum ruszył w wielki świat. 1955 rok — Seminarium Duchowne w Tarnowie, tam pierwszy wikariat, 59 rok — studia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, 66 — rok obrona pracy doktorskiej z zakresu teologii pastoralnej. Z tego okresu zapadły mu szczególnie w pamięci rekolekcje Karola Wojtyły, które przez swą głębię myślową i erudycję zmuszały do wyjątkowego skupienia i koncentracji uwagi słuchaczy.

Potem dyrektor wydziału duszpasterstwa przy Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, profesorskie wykłady w seminarium, funkcja kanonika Kapituły Katedralnej — radzie przybocznej biskupa ordynariusza i wreszcie 13 lutego 1977 roku powrót w rodzinne strony do Nowego Sącza.

— Odczytuję ten splot wydarzeń jako plan Boży. Bo proszę sobie wyobrazić: już miałem wyjechać do pracy w Wiedniu, kiedy zwierzchnicy stwierdzili, że bardziej potrzebny jestem w kraju. Skierowano mnie do sądeckiej parafii św. Małgorzaty. Muszę powiedzieć, że przyjeżdżając do Sącza z ogromnymi obawami. Miałem być bowiem kontynuatores dzieła tak wybitnych duchownych, jak ks. inf. Władysław Lesiak, przez długie lata zamagający się z SB, czy ks. inf. Roman Mazur, znany z ogromnego serca. Teraz widzę, że jakoś dałem sobie radę i że się tak nieskromnie wyrażę, czegoś się dokonało.

— Czego?

— Kiedyś celem mym było napisanie książki, później postawiłem na działalność społeczną. Do uratowania herbu ze św. Małgorzaty przyczyniło się kilka osób, w tym także p. Henryk Dobrzański i mecenas Jerzy Piechowicz. Jakiś udział w tym i ja miałem. Wkroczyłem do akcji w ostatniej fazie, kiedy wydawało się, że sprawa herbu ze św. Małgorzaty jest przegrana. Napisałem komunikat, pod którym podpisali się proboszczowie parafii nowosądeckich. Komunikat został odczytany we wszystkich kościołach w naszym mieście. Społeczeństwo do-

piero teraz dowiedziało się o zamiarze dokonania zmiany herbu. Zawrzało gniewem. Protestowano do Miejskiej Rady Narodowej. Wnioskodawcy zmiany herbu ustąpili przed gniewem ludu i postanowili wycofać wniosek o likwidacji herbu ze św. Małgorzaty.

— Wspomniał Ksiądz o duszpasterstwie. Jak wyobraża sobie Ksiądz swą rolę w tej dziedzinie posługi kapłańskiej?

— Szczególnie uczulony jestem na problemy człowieka. Największą radością i nagrodą dla mnie było kilka słów wypowiedzianych kiedyś przez matkę do swego dziecka w wózku: popatrz, to jest ksiądz, który uratował ci życie. Wspomniana pani miała poddać się zabiegowi usunięcia ciąży. Udało mi się odwieść ją od tego zamiaru...

— Odmówił Ksiądz ostatnio przyjęcia funkcji przewodniczącego komitetu obchodów 700-lecia Nowego Sącza. Dlaczego?

— Uczyniłem to na znak dezaprobaty dla stanowiska Miejskiego Komitetu Obywatelskiego i „Solidarności” odnośnie udziału w pracach przygotowawczych do jubileuszu. Cieszyłem się, że Kościół wraz z władzami miejskimi wspólnie uczczą tę piękną rocznicę. Niestety... Mimo to chciałbym, by uroczystości były okazją, by doprowadziły do skupienia wszystkich sądeczan w dążeniu do zbrojnego celu.

— Którym ma być...

— ...wyprowadzenie Polski z kryzysu. Kiedyś na kazaniu powiedziałem, że Pan Bóg wymaga dziś od nas — Polaków oszczędności, wzajemnej pomocy, lepszej pracy, cierpliwości popartej świadomością, iż to właśnie nasz kraj swymi ofiarami przyczynia się do zmian w bloku wschodnim, że naprawa błędów musi kosztować i że gdzie indziej jest jeszcze gorzej, oraz przekonania, że naszym ideałem nie jest ani Wschód, ani Zachód, gdzie nastąpiła śmierć duchowa. Jest to o tyle ważne, że wszystko wskazuje na to, iż zubożenie społeczeństwa dopiero teraz będzie widoczne. Dotąd przypadki nędzy były sporadyczne, obecnie wyjątkowego znaczenia nabiera wzajemna pomoc sąsiedzka.

— Wielką rolę do spełnienia ma w tym zakresie Kościół.

— Tak, zdajemy sobie sprawę z tego. Prowadzimy szeroko zakrojoną działalność charytatywną. W dyskretny sposób rozdzielamy odzież i żywność, myślimy o uruchomieniu kuchni z bezpłatnymi obiadami dla najbardziej potrzebujących, sprowadzamy leki z zagranicy. Tylko w br. np. z Francji napłynęło do nas 2,5 tony leków, które przekazujemy do apteki leków zagranicznych. Nie zapominamy i o potrzebach duchowych parafian. Od momentu przejęcia proboszczostwa, w kościele farnym odbyły się 44 koncerty muzyczne, świątynie i jej otoczenie poddałyśmy gruntownej renowacji, w domu parafialnym odbudowaliśmy salę na 340 osób.

— Czy nie spotkał się Ksiądz z zarzutami o flirt z władzą komunistyczną?

— Flirt? A skądże! Nigdy nie slyszalem takiego zarzutu. Może tu i ówdzie ktoś go stawiał dlatego, że z ambony nie „beształem” władzy. Ale jeśli trzeba było, upominałem się o prawa kościoła czy grup społecznych. Np. w czasie drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski mocno wystąpiłem w obronie nauczycieli sądeckich. Była to kwestia metody, cierpliwości. Podobno władza nazwała mnie realistą.

— Czy jest Ksiądz człowiekiem szczerym?

— Jestem zakochany w swojej parafii. Parafianie z kolei odwzajemniają się zaufaniem — a nawet jak mi się wydaje — sympatią. To jest nagroda i dopięciem do dalszej pracy duszpasterza, czy też kustosa sanktuarium Przemienienia Pańskiego.

— Dziękuję Księdzu za rozmowę.

DANIEL WEIMER

- DROGI DO SAMORZĄDNOŚCI -

W każdej szkole średniej (nazywano je zakładami) istniał samorząd młodzieży (gmina) z zarządem, na czele którego stał i którego pracami kierował naczelnny wójt lub wójcina. Naczelna Rada Gminna ściśle współpracowała z gminami klasowymi, a wójt klasowy składał relacje z pracy podległej mu gminy na comiesięcznych zebraniach.

Nadawanie jednolitego kierunku wszelkim poczynaniom samorządowym w szkołach, ograniczanie życia międzyszkolnego przez pracę, zabawę i wspólne imprezy miało za zadanie założone w 1932 roku Zrzeszenie Młodzieży Szkół Średnich.

W skład Zrzeszenia wchodziło 6 gmin: Gimnazjum I i II-go, Gimnazjum Żeńskiego, Szkoły Handlowej, Szkoły Przemysłowej i V Kursu Seminarium Męskiego. Na jego czele stał Zarząd złożony z delegatów ze wszystkich gmin (po 3 z 5 pierwszych i 1 z V Kursu), 3 delegatów z Redakcji „Zewu Gór” i 1 z Koła Miłośników Podhala.

Pracą Prezydium Zrzeszenia kierował prezes: funkcję tę kolejno pełnili: S. Matusik — Gim. I, K. Wójs — Gim. I, Zygmunt Bielczyk — Gim. II, Stefan Siwinski — Gim. I, i Adam Rysiewicz — Gim. II.

Zrzeszenie zawsze mogło liczyć na pomoc prof. Eugeniusza Pawłowskiego, wielkiego przyjaciela młodzieży, organizatora i opiekuna jej działań. Praca

ceprezes, sekretarz, skarbnik) wójtów klasowych, kierowników świetlicy, czytelni, Pom. Koleżeńskich, przewodniczących kółek, nadto z członków Rady Pedagogicznej i delegatów Komitetu Rodzicielskiego. Główny Zarząd Gmin zbiera się co miesiąc i kontroluje pracę gmin, klasowych kółek. Ważnym Zebraniem jest „Sejmik Szkolny” zbiegający się raz do roku.

Gminy dzieliły się doświadczeniami, publikując na łamach „Zewu Gór” programy swojej działalności, np. uczennice Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej zamieściły program pracy gminy, uwzględniający różnicowanie wiekowe uczennic i podział na klasy. Toczyła się też dyskusja o samorządzie. Uczniowie w swoich wypowiedziach twierdzili, że szkoła powinna stworzyć warunki, aby młodzież zaprawiała się w działaniach na rzecz skomplikowanych zadań życia społecznego. Terenem doświadczalnym miały być samorządy, będące w opinii Jana Krawczyka, z-cy red. naczelnego „Zewu”, ucznia klasy VII II Gim. „...schodami prowadzącymi do labiryntu obywatelskiego”. Członkowie gminy muszą być aktywni, nie mogą więc należeć do wielu organizacji, gminy szkolne winny mieć autorytet oraz znajdować zrozumienie u rady pedagogicznej, „...bo gmina — to zegar, który wtedy idzie, jeżeli wszystkie kółka należycie poruszają się. Zebrania

„NIC O NAS BEZ NAS”

Zrzeszenia przebiegała w sekcjach, bądź powoływanych doraźnych Komitetach.

„Zew Gór” — Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu. Zrzeszenie wybierało redakcję, zatwierdzało naczelnego redaktora. Cena jednego egzemplarza wynosiła 25 groszy (za tę sumę można było kupić bilet do kina, bułka kosztowała 5 groszy).

Opiekunami pisma byli w tym czasie prof. Zofia Oleksówna, Eugeniusz Pawłowski i Romuald Reguła, administratora skrupulatnie prowadzona znajdowała się w rękach prof. Emeryka Samogy, poszczególne numery odbijano w „Drukarni Podhalańskiej” w Nowym Sączu. Redaktorami naczelnymi „Zewu Gór” w okresie kiedy wydawcą było Zrzeszenie (1 stycznia 1933 — wrzesień, październik 1936) byli: O. Sykora — Gim. I, Tadeusz Stefaniyszyn — Gim. I, Stefan Siwinski — Gim. I, Adam Kociolek — Gim. I, i Halina Szurmiakówna — Gim. żeńskie. Redaktorem odpowiedzialnym najdłużej był prof. historii i Gimnazjum Tadeusz Słowikowski.

Pismo wydawano w starannej, bardzo ładnej szacie graficznej, przygotowywanej przez uczniów II Gim. W „Kronice” i dziale „Nasze życie” zamieszczało informacje o życiu w gminach i zakładach, a dodatek do numeru 6 zamieścił dokładne sprawozdanie z działalności samorządów i instytucji szkolnych za rok szkolny 1933—34, Gimnazjum żeńskiego, Seminarium i Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej, Szkoły Przemysłowej Żeńskiej, Koła TSL, Szkoły Handlowej, Gimnazjum I i Gimnazjum II. Dodatek do 14 numeru zawierał sprawozdania za rok szkolny 1934—35.

Wiadomości te to cenne źródło historyczne, a dzisiaj doskonały materiał mogący się przyczynić do odbudowy idei samorządowej w szkołach.

W sprawozdaniu II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego (istniało w latach 1908—1950) opracowanym przez Jana Krawczyka i Zygmunta Bielczyka czytamy: „Samorząd szkolny istniejący od 6 października 1931 r., założony przez p. prof. Pawłowskiego opiekuna gminy szkolnej, dopiero w tym roku sprawozdawczym wszedł na drogę właściwą, jaką określa idea samorządu, a to dzięki Prezydium, które potrafiło obudzić aktywność członków samorządu i wpoić w nich zrozumienie doniosłości tej instytucji. Nie przesadzamy przez to, by dawny samorząd nie spełniał swego zadania: i owszem, nieraz był przykładem dla nowo powstających gmin w innych zakładach.

Pracą naszego samorządu kieruje Główny Zarząd Gminny (G.Z.G.) składający się z „Prezydium” (prezes, wi-

gmin powinny być zaplanowane, dobrze przygotowane, bo przegadane to tylko strata czasu”.

Aby samorząd dobrze działał należy — wg Zbigniewa Trygalskiego ucznia klasy VIII I Gim. — szczególną opieką otoczyć samorządy klas niższych. Wyznaczeni przez naczelnego wójta „komisarze” sprawowałyby opiekę nad podległymi sobie gminami, a nawet zastępowali profesorów (oczywiście nie w nauczaniu przedmiotów), którzy nieraz wywierali nacisk na gminę aby przeprowadzić jakąś uchwałę. Jedną z bolączek życia szkolnego były sprawy finansowe. Proponowano utworzenie „skarbu ogólnoklasowego” i „skarbu ogólnoszkolnego”, aby w nagłej potrzebie, nauczyciel — wychowawca nie musiał być egzekutorem składek. Postulowano też, aby rozporządzanie funduszami młodzieży należało do niej samej w ramach „Pomocy Koleżeńskich” czy „Bratniej Pomocy”.

„Samorząd jest to jakby wielki przywilej dany przez szkołę poszczególnym klasom” napisał Tadeusz Kozakiewicz z klasy drugiej II Gim, ale trzeba go umiejętnie wykorzystać.

Jak czytamy w protokole podpisanym przez prezesa Adama Rysiewicza, a opublikowanym w formie skróconej na łamach „Zewu Gór”, rozwiązanie Zrzeszenia nastąpiło na zebraniu odbytym 20 października 1936 roku. Pismo wychodziło nadal, wydawcą był Komitet Redakcyjny, a ostatni numer 50, ukazał się z datą 20 maja 1939 roku.

A zatem może na łamach „Zewu Gór” znajdziesz młody czytelniku inspirację do działalności samorządowej w swojej szkole?

MARIA KRUCZEK

Dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Nowym Sączu zaprasza absolwentów klas ósmych na spotkanie informacyjne z kierownictwem i Samorządem szkoły 17 marca o godz. 10.00 w sali szkoły przy ulicy Zeromskiego 16.

Wzorem lat poprzednich profesorowie I i II Liceum — ludowy i sympatycy — dla uczniów klas ósmych wywodzących się ze szkół wiejskich a pragnących podjąć naukę w liceach ogólnokształcących organizują bezpłatny kurs przygotowawczy. Zajęcia z j. polskiego prowadzi będzie Maria Drożdżek i Jacek Ogorzałek, matematyki — Jerzy Baranowski, biologii — Janina Szczepanek, historii — Antoni Szczepanek.

Pierwsze zajęcia odbędą się po spotkaniu w auli II Liceum Ogólnokształcącego — Nowy Sącz, ul. Zeromskiego 16.

Szerokim zapraszamy!!!

Popieramy ludzi mądrych i niezależnych

Rozmowa z przewodniczącym Zarządu Unii Chrześcijańsko-Społecznej **MARIANEM SUTYM**

— Kiedy Unia pojawiła się w Nowosądeckim?

— Działała w naszym mieście, bez większego rozgłosu od 1976 roku, wciśnięta w kąty politycznej. W ostatnich wyborach do Sejmu „zaliczono” ją do koalicji rządowej. Nasz program opierał się zawsze o Społeczną Naukę Kościoła i był naturalnym ruchem społecznym na rzecz duchowej odnowy człowieka.

— Jaką ideą kieruje się Unia?

— W podzielonym społeczeństwie była zawsze rzecznikiem jedności chrześcijańskiej przez swoje założenia statutowe, w których zawsze na pierwszym miejscu jest ekumenizm, na rzecz którego pracuje już od 1957 roku. Posiadając niewielki wpływ na politykę ubiegłych lat, jej członkowie działają w strukturach przedstawicielskich, broniąc racji zawartych w treściach uniwersalnych społecznej nauki Kościoła. Uważani zawsze za margines struk-

tur politycznych, odsuwani byli od wszelkich funkcji zarezerwowanych dla nomenklatury.

— Mówi Pan o spychaniu Was na margines polityczny, ale przecież w dawnym pomieszczeniu często organizowaliście spotkania twórców, plenery itp.

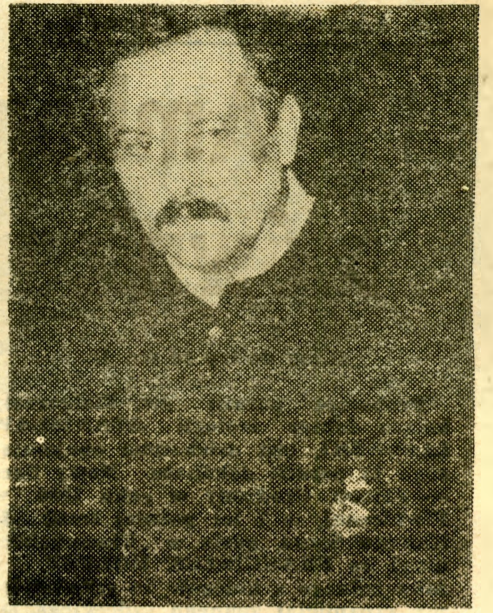
— Prowadzona przez Unię działalność na rzecz Kultury Chrześcijańskiej, o czym świadczy m. in. Nagroda im. Sw. Alberta (13 edycja) czy działająca w N. Sączu od 1977 roku Klub Twórców Chrześcijańskich „ARS”, mający w dorobku setki wystaw w kraju i za granicą, kilkadziesiąt debiutów ludowych i nieprofesjonalnych z naszego regionu, a także aukcje i kiermasze, nigdy nie znalazła poparcia b. władz, dla których były solą w oku. Skuteczność i nieefektywność działania oficjalnych jednostek kulturotwórczych sprzyjała rozwojowi naturalnego ruchu społecznego, jakim stało się śro-

dowisko Klubu „ARS”. Nigdy oficjalne władze nie uznały dorobku klubu, czego dowodem była odmowa umieszczenia anonsu w prasie o działalności galerii czy też publikacji, nie mówiąc o wsparciu w postaci — nagrody lub dyplomu za działalność. Tymczasem sypały się nagrody i wyróżnienia dla tzw. działaczy kultury

Unia od wielu lat zajmuje się także działalnością charytatywną na rzecz najbardziej poszkodowanych, niepełnosprawnych i małżeństw wielodzietnych. Na łamach tygodnika „Za i przeciw” prowadzi akcję S.O.S. z której skorzystało tysiące ludzi w ramach tej działalności Zarząd Wojewódzki Unii w Nowym Sączu opierając się o współpracę z zagranicą uzyskał kilka ton leków odżywkę oraz rzeczy dla dzieci i młodzieży z RFN, Francji i Anglii.

— Czy weźmiacie udział w wyborach do samorządów lokalnych?

— W nadchodzących wyborach do



Fot. J. Cebula

samorządów terytorialnych Unia Chrześcijańsko-Społeczna weźmie udział, popierając ludzi mądrych i niezależnych, związanych z tradycją i kulturą chrześcijańską. Uważamy, że zmiany zachodzące w naszym kraju potrzebują takich ludzi, których będzie stać na obiektywną ocenę i wybór racji społecznych. J.W.



Fot. J. Cebula

— Pani Przewodniczący, porozmawiajmy o aktualnej kondycji PAX-u w Polsce.

— Wolalbym użyć innego pojęcia. Kondycja to określenie bardzo pojemne, ogólne. Omówmy się na sformułowanie dzień obecny, który ukształtowany został przez przeszłość, implikowany przez aktualne napięcia i inspirowany wysiłkami na jutro. Zechciałby pan sprecyzować swe pytanie.

— Określani jesteście mianem organizacji kryptokomunistycznej. Czy Pan się z tym zgadza?

— Tego typu określenia używały zdecydowanie niechętnie i wrogie PAX-owi ośrodki. Natomiast ludzie myślący bardziej niezależnie, tacy jak choćby Stefan Kisielewski, wypowiadając się na temat PAX-u i jego założyciela Bolesława Piaseckiego, stwierdzali, że owszem jest to dyskusyjna i budząca wątpliwości koncepcja, niemniej starająca się podjąć samodzielną próbę pogodzenia chrześcijaństwa z powojennym nowym ustrojem przyniesionym na bagnety Armii Czerwonej. Krótko mówiąc idea paxowców sprowadzała się do działalności pozytywistycznej, to znaczy do tworzenia pewnych wartości w ramach owej niełatwej rzeczywistości.

— Zatem pogodziście się z faktem, iż ta nowa rzeczywistość przynosi ze sobą wiele elementów niezgodnych z tradycją chrześcijańską i narodową polską? Innymi słowy: działać bez względu na okoliczności?

— Nie koniecznie. Owszem, pewna lojalność wobec władz była nieunikniona, ale przecież podobnie postąpił m. in. Mikołajczyk. Uważam, że takie podejście dawało Polsce pewne szanse.

— Wybierając więc między romantyzmem, insurrekcjonizmem, walką podziemną a pozytywizmem, postawiliście na ten drugi.

— Tak, Piasecki i jego grupa uznała taką postawę za najwłaściwszą, co pew-

PAX orientacją chrześcijańsko-społeczną

„Głos Sądecki” rozmawia z **BOGDANEM STANNYM**, przewodniczącym Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX w Nowym Sączu.

nym ludziom nie mogło się spodobać. Na tym tle powstała o nas opinia kryptokomunistów, a takowymi z całą pewnością nie jesteśmy. We wszystkich dokumentach programowych PAX deklarował się jako organizacja o charakterze chrześcijańskim, uważająca, że socjalizm winien być dostosowany do wymagań narodowych polskich. Inna rzecz, że ta próba kształtowania ustroju od wewnątrz nie bardzo się powiodła. Akceptowaliśmy jedynie ideologię społeczno-gospodarczą, natomiast stanowczo sprzeciwialiśmy się marksistowskiej orientacji humanistycznej, światopoglądowej. Oferowana przez nas formuła w Polsce nie zadziałała, jednak my — paxowcy byliśmy jej zawsze wierni.

— Tak było kiedyś, a dzisiaj?

— Z jednej strony mamy świadomość, że jesteśmy ruchem, który ma dorobek i prowadził walkę o przetrwanie i rozwijanie polskiej myśli narodowej i kultury chrześcijańskiej, z drugiej zdajemy sobie sprawę z uwikłania w system, odrzucony obecnie przez społeczeństwo. Musimy po prostu uzasadnić swą wiarygodność, co mamy nadzieję uczynić podczas zbliżającego się Walnego Zgromadzenia.

— Finansujecie się sami. W jaki sposób?

— Wydajemy książki i prasę, produkujemy dewocjonalia, wyroby chemii gospodarczej i budowlanej, narzędzia pomiarowe i ściernie, materiały piśmiennicze itd. Istotne miejsce w działalności gospodarczej zajmuje również dział handlu.

— Ilu członków liczy PAX w skali ogólnopolskiej?

— Ponad 30 tysięcy, natomiast w naszym województwie niespełna 700, a w samym Nowym Sączu ponad 100.

— Czy odczuwa Pan sens dalszego istnienia PAX-u?

— Jak najbardziej. Uważam, że zaspokajamy bardzo określone potrzeby społeczne, zarówno w skali ogólnopolskiej, jak i miejscowej. Chcemy również i w Nowym Sączu, kształtować życie według kryteriów chrześcijańskiego systemu wartości. Obok koncepcji neoliberalnej i socjaldemokratycznej pragniemy zaproponować również koncepcję chrześcijańsko-demokratyczną, której jak dotąd w polskim tworzącym się dopiero pluralizmie politycznym brakuje.

— Poprzez swoich przedstawicieli w Sejmie czy radach narodowych możecie realizować, czy przynajmniej dążyć do realizacji swych zamierzeń...

— I... co skwapliwie wykorzystuje-

my. Preferujemy na przykład sprawę rodziny, którą traktujemy nie tylko jako problem socjalny, ale wręcz systemowy. Podobnie rzecz się ma z kwestią edukacji. Stoimy na stanowisku, że szkoła nie może mieć charakteru wyznaniowego, ale również nie powinna być ateizująca.

— Wróćmy na grunt sądecki. Jakie działania tutaj podejmujecie?

— Tam gdzie mamy takie możliwości, wydajemy bezpłatne posiłki, podejmujemy indywidualne interwencje (zakup węgla czy odzieży). To wyjście naprzeciw doraźnym potrzebom społecznym.

— A działania o charakterze systemowym?

— W kilku oddziałach podjęliśmy prace mające na celu przywrócić z pomocą dzieciom upośledzonym umysłowo. Poprzez instruktaz medyczny i prawny pragniemy doprowadzić do sytuacji, by rodziny mogły samodzielnie prowadzić dalszą rehabilitację swych dzieci niepełnosprawnych. Nie rezygnujemy przy tym z uruchomienia specjalistycznej placówki profilaktycznej. Z grupą pedagogów doszliśmy do wstępnego porozumienia, w myśl którego nauczyciele ci będą prowadzić edukację dzieci zaniedbanych, opuszczonych, poprzez sztukę, tzn. poprzez zajęcia plastyczne, tworzenie grup teatralnych itp. Inny temat: opieka chcemy otoczyć zaniedbany dotąd region Orawy, zaktywizować kulturalnie jej mieszkańców, przypomnieć historię, wspierać wydawać biuletyny, współorganizować Dni Orawy, festiwale kolednicze. Ponadto mamy cztery sklepy Veritasu, zaopatrujące społeczeństwo w niezbędne dla życia religijnego przedmioty. Prowadzimy też bieżącą działalność klubową. Polega ona na spotkaniach, prelekcjach, imprezach dla dzieci, recitalach znanych artystów, popularyzacji historii Polski czy problemów Kościoła, Udzielamy wsparcia Stowarzyszeniu Żołnierzy AK, udostępniając mu lokal. Nawiasem mówiąc żołnierze ci bardzo sobie cenią to czego dokonał PAX. Współpracujemy wreszcie z innymi stowarzyszeniami społecznymi.

— Reasumując: nie jesteście kryptokomunistami, a wasza działalność przynosi społeczeństwu konkretne korzyści...

— Mam nadzieję, że i pana, i czytelników waszej gazety udało mi się poprzez tę rozmowę przekonać, że zarzut kryptokomunizmu jest dla nas krzywdzący. A o tym czy jesteśmy potrzebni, niech zdecydują sami Polacy.

— Dziękuję Panu za rozmowę. Rozmawiał **DANIEL WEIMER**

Z odkurzonej sądeckiej prasy

„Głos z Nowego Sącza” — 1902 r.

— Kieszonkowy złodziej Salomon Leizer Heifetz z Rudnika powiat Nisko, a w Peszcie zamieszkały odwiedził przed paroma dniami w czasie swojej podróży po Galicji również Nowy Sącz. Podróż ta została atoli nieprzyjemny dla rzeczonoego sposób przerwana, albowiem ciężka ręka policjanta spoczęła na jego ramieniu w tej właśnie chwili, gdy Heifetz — przeszukawszy na peronie kieszenie dwóch pań podróżujących — wsunął rękę do kieszeni trzeciej pani, chcąc się widocznie przekonać czy pani ta jest zaopatrzona w odpowiedni zapas pieniędzy. Ten gościnny występ operatora cudzych kieszeni, pociągnął wszakże dla niego niepożądane następstwa, albowiem tutejszy c.k. Sąd Powiatowy dał mu z powodu tej nieudanej operacji finansowej trzy miesiące czasu na układanie dalszych projektów, w gościnnej celi aresztu sądowego.

— Strajki robotników wiejskich, które z taką żywiołowością wybuchają prawie jednocześnie aż w 19 powiatach Galicji wschodniej, pomalą wygasają przynajmniej przeważnie zyski strajkującym, robotnikom rolnym, którzy uzyskali podwyższenie płac. Płace te w rzeczywistości przed strajkiem były raczej niskie, iż żądania ich podwyższenia były słuszne, dlatego też nie wchodząc w ocenę czy droga strajku była właściwa czy nie, potępić musimy ruskich prowodyrów, którzy chwilę tę wyzyskali dla swej nienawici ziejącej przeciw Polakom polityki, pracując nad pogłębieniem przepaści pomiędzy polskim dworem, a ruskim chłopem, co za tem idzie zniszczeniem pierwszego.

„Mieszczanin” — 1905 r.

— Placówka narodowa: Niedaleko Krościenka, a na przeciw Czerwonego Klasztoru leży wieś Sromowce Niżne, które posiadają przeszło 350 lat i małutki kościół, do którego gromadzi się na nabożeństwo nie tylko ludność miejscowa, ale także z sąsiednich gmin polskiego Spiszu. Ponieważ kościółek ten nie jest zdolny do własnego istnienia, przeto gmina Sromowce postanowiła wznieść nowy kościół, który ma nie tylko religijne ale i narodowe zadanie. Gdy zaś ludność tamtejsza jest bardzo uboga, więc składki na ten cel bardzo zubożają bardzo pożądane i należy je przesyłać do rąk komitetu budowy na ręce ks. Jana Kwiatkiewicza w Sromowcach p. Krościenko n.D.

— Wysokie odznaczenie: Złoty Krzyż Zasługi otrzymał p. Władysław Medwecki rodem z Muszyny, syn byłego tamtejszego burmistrza i uczeń Gimnazjum w N. Sączu, który przez długie lata pełnił ciężką służbę w Bośni, a w ostatnich latach był c.k. oficjałem i naczelnikiem wojskowego urzędu pocztowego w Bihacu.

KTO JEST KIM

GABRIEL DERKOWSKI

Urodzony: 9 lipca 1940 r. w Łodzi.
Wykształcenie: wyższe, dr nauk technicznych, matematyk.

Pracę rozpoczął na Politechnice Łódzkiej, następnie w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu w 1975 r. Zwolniony z pracy 15 grudnia 1982 r., przywrócony — 15 grudnia 1989 r. W latach tych był sklepikarzem.

Rodzina: Zona — Alicja, dr matematyki. Zwolniona z pracy w 1982 r. Od września 1989 r. prowadzi Społeczne Liceum w Nowym Sączu. Dwoich synów: Piotr 24 lata — student weterynarii, Wit — lat 18, maturzysta.

Hobby: dawniej — turystyka piesza, obecnie — samochodowa.
Ulubione potrawy: wszystko co słodkie.

Ulubiony napój: dobra herbata.

Samochód: „lada”.

Książka: historia sztuki i architektury.

Film: jednego, ulubionego nie ma.

Cel w życiu i pracy: — Cele się

zmieniają... Dziś: doprowadzić do pomyslnego wyboru samorządów. (Cej)

PIOTR PAWLIK

Urodzony: 9 lutego 1962 r. Jarosław
Wykształcenie: wyższe, socjolog Uniwersytetu Jagiellońskiego

Miejsce pracy: z-ca dyrektora Wojewódzkiego Biura Pracy

Rodzina: żona Elżbieta (socjolog) na urlopie wychowawczym, 2 córki Natalia — 3 lata, Katarzyna — 2 lata

Hobby: język angielski

Ulubiony napój: kwaśne mleko

Ulubiona potrawa: pierogi ruskie

Samochód: nie ma i nie myśli o nim

Ulubiona książka: wszystkie opowiadania Marka Hłaski

Film: „Absolwent”

Postać, która mu imponuje: z historii

Józef Piłsudski, z żyjących Woody Allen

Cel w życiu: cieszyć się życiem jakiej jest

Cel w pracy: mieć poważanie za dobrą pracę.

Wszystko o spółdzielni

Budowa mieszkań i ich eksploatacja dotowana była niejako „po cichu” z kilku źródeł. Tanie były materiały budowlane, umarzono kredyty, dotowano eksploatację mieszkań z budżetu państwa. Teraz wszystko się „zawaliło”. Członkowie spółdzielni mieszkaniowej zostali „uderzeni” i to dotkliwie, po kieszeni. Dlaczego tak się stało? Na pytania i wątpliwości naszych Czytelników odpowiada prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Grodzka” Andrzej Żelazko.

— Ludzie bardzo „psioczą” na spółdzielnię...

— Nic dziwnego, wszędzie ceny się zmieniły i ta spółdzielnia nie jest wolna od tego. Nikt nie ma np. pretensji do Zakładu Energetycznego, a do nas ma. Poza tym w wielu instytucjach następuje „wymiana” stójków”. Podobna atmosfera jest w spółdzielczości, chociaż rządzi się ona innymi prawami. Nad naszą działalnością czuwa ciało społeczne Rada Nadzorcza i ono podejmuje decyzje. My je tylko wykonujemy. Czynsze podnieśliśmy, aby nie wpaść w dług. Jesteśmy na plusie, ale nadwyżki nie idą na pensje, a na przesunięcia podwyżek czynszów.

— Dlaczego tak drogo się buduje...

— Pieniądze idą na remonty. Teraz kosztują 6 razy drożej. Trudno ocenić co jest drogie, co tanie. Można zadać pytanie dlaczego usługi są tak drogie? Nasz wykonawca NKB nie jest najdroższy. Do tej pory płaciliśmy 450 tys. zł za metr kwadratowy. W kwietniu metr może kosztować nawet 1,2 mln zł. Wspomnę, że w styczniu odsetki za kredyt wynosiły 40 proc.

— Kto wymyślił tak „paranoiczne” rozliczanie za wodę...

— Usługi wodne i kanalizacyjne świadczy RPWiK. Ceny wody zimnej i kanalizacji za m³ ustala prezydent miasta. Wynosi to razem 1000 zł za m³. Na wniosek członków spółdzielni przyjęliśmy przelicznik 6 m³ na osobę w miesiącu. Ilość wody zużytej przeliczamy na ilość zameldowanych w mieszkaniu osób. Innym proponujemy liczniki

włączanie z zainstalowaniem za około 350 tys. złotych. Sądzę, że zmusiłoby to ludzi do oszczędności. Absurdem jest cena ciepłej wody. Lokatorzy nie płacą za ilość zużytej wody, ale za samo jej podgrzewanie.

— Czynsze są drogie, bo kosztuje utrzymanie administracji.

— Narzuty na działalność zarządu są niewielkie. Większość kosztów pochłaniają remonty i konserwacje. Ogromne koszty ponosimy na Milenium w związku z osiadaniem wieżowców. Na utrzymanie administracji każdy loaktor płaci 19 zł za m kw. Oczywiście można zrezygnować ze sprzątaczek. Tylko kto będzie sprzątał? Można wprowadzić społeczny Zarząd Spółdzielni, tylko kto weźmie odpowiedzialność materialną, gospodarczą?

— Panowie prezesi zarabiają miliony i nie nie robią...

— Jest to bardzo niewdzięczna praca, narażona na stałą krytykę. Płace ustala zarządowi Rada Nadzorcza. Średnia płaca za grudeń, ze wszystkimi dodatkami, premią wynosiła około 1 mln zł. Średnia w spółdzielni 500 tys. zł.

— Trzeba spółdzielcze molochy „porozbić” na mniejsze...

— Nie ma co do tego żadnych przeszkód. Grodzka może być podzielona na 5 małych spółdzielni, tylko jaki to da efekt? Każda z tych małych spółdzielni musi np. mieć magazyn, zaopatrzeniowca. Poza tym konieczne są działy członkowsko-mieszkaniowe, księgowość, finanse. Chyba lepiej jest, kiedy skoncentrowane jest to w jednym ręku.

Natomiast poprawić należy technikę biurową, zarządy osiedlami i zespołami budynków.

— A co np. ze sklepami? Co z wyposażeniem spółdzielni...

— W tym miesiącu odbywają się walne zebrania Samorządów. Sami członkowie wypowiedzą się jak ma wyglądać przyszłość ich spółdzielni. Cała władza w ręce mieszkańców osiedli. Oby ją należycie wykorzystali. (J)

Uzgodnienie ostatecznego tekstu tego artykułu nie było łatwe. Na milicji słyszałem co innego, w magistracie — co innego. Na każdy argument przeciwnik miał odpowiedź, na każdy zarzut — kontrę. Wreszcie przedkładałem Czytelnikom wersję wydarzeń przyjętą przez obu zainteresowanych.

Najpierw króciutkie charakterystyki osób występujących w rolach głównych:

Tadeusz KOŚ — 1. 61 ur. we Frysztaku Krośnieńskim, zaoczne „prawo i administracja” na UJ, pracownik wielu urzędów na rzeszowszczyźnie (w tym UB), szef Służby Porządkowej Prezydenta Miasta.

Stanisław SOKOŁOWSKI — por. milicji, zaoczne „prawo i administracja” na UJ, górnik, potem milicjant, b. sekretarz KZ PZPR, ostatnio zakłada związki zawodowe MO.

Do Ob. Ministra Spraw Wewnętrznych, gen. broni Czesława Kiszczaka (...) W dn. 18 lutego 1987 r. na naradzie partyjno-stużbowej odbytej w UM jako członek PZPR od 1952 r., od 46 r. członek ZMW i od 48 r. czł. ZMP, a za walkę o utrwalenie władzy ludowej w KBW — członek ZBoWiD i kombatan, w obecności wojewody nowosądeckiego (...) w sposób otwarty skrytykowałem prezydenta miasta za prowadzenie przez niego niewłaściwej polityki kadrowej w Urzędzie, za co w dn. 24.02. podczas prowadzenia przeze mnie rozprawy w Kolegium Orzekającym, jeden z wiceprezydentów nastąpił na mnie milicją poma-

na kilka godzin temu. Mówiłem, że jestem całkowicie trzeźwy i nie ma podstaw do tego, żeby mnie przewozić „suką” jak przestępcę, na co Sokołowski odpowiedział, że postępuje zgodnie z rozkazem.

Kosia bardzo bolało, że przybyli do niego w trzech, w tym dwóch zomowców pod bronią!

— Nadmieniam, że w trakcie wykonywanych przez nas czynności ob. Koś powoływał się na różne osoby z którymi pragnął nawiązać kontakt telefoniczny, jednak takiej możliwości mu nie stworzono (...). (Notatka urzędowa por. S. Sokołowskiego i st. sierż. Z. Poręby sporządzona po zająciu).

Tak więc pojechali „suką”. Sokołowski nie bardzo wiedział co dalej robić. Z WUSW przy ul. Szwedzkiej zadzwonił do oficera dyżurnego, a ten ponownie pytał majora, który z kolei dzwonił do p. prezydent. Wreszcie przyszła odpowiedź — Izba Wyrzeźwień.

Lekarz nie stwierdził, żeby Koś był pijany, ale wyczuł woń alkoholu. Pobrano krew. W tym momencie mocno podenerwowany całym zajściem Koś prosi o skierowanie go na badania serca. Lekarz wypisuje skierowanie do szpitala. Sytuacja staje się groźna.

Na oddziale kierują Kosia na badania serca. Sokołowski — po skontaktowaniu się z of. dyż. — zostawił przy nim uzbrojonego zomowca jako obstawę!

Nokaut przy szpitalnym łóżku

UBEK kontra MILICJANT

wiając mnie, że jestem pod działaniem alkoholu. (...) Funkcjonariusze zachowywali się wobec mnie bestialsko wyprowadzając mnie z sali rozpraw w obecności obwinionych.

TADEUSZ KOŚ

*

Tadeusz Koś przewodniczył składowi orzekającemu Rejonowego Kolegium ds. Wykroczeń w N. Sączu. Tego dnia też prowadził jakąś sprawę. W tym czasie por. Stanisław Sokołowski pełnił służbę oficera kontrolnego w RUSW. Nagle oficer dyżurny zameldował mu, że anonimowy rozmówca zgłosił iż ob. Koś prowadzi rozprawę w Kolegium w stanie wskazującym na spożycie alkoholu.

Ten ostatni połączył się z mjr Baranowskim — odpowiedzialnym w tym dniu za pracę RUSW, a major zadzwonił do p. wiceprezesa Danuty Kulig, która stwierdziła:

— Działajcie zgodnie z prawem. Odwrotną drogą Sokołowski dowiedział się, że ma pojechać do kolegium i zbadać sprawę. Delikatnie! Chodziło o urząd państwowy.

Na miejscu Sokołowski zaczął rozmowę z Kosiem. Wyczuł woń alkoholu. Zażądał dmuchnięcia w balonik.

— (...) Protokół użycia probierza trzeźwości w granicach zmiany barwy wskaźnikowej oznaczonej na schemacie z zapisem na odwrotnej stronie „czuć woń alkoholu z ust, mowa bełkotliwa”, ob. Koś podpisał własnoręcznie (z pisma RUSW do Prezydenta Miasta).

Wobec zabarwienia się balonika Sokołowski poinformował o odwołaniu rozprawy i zabrał Kosia ze sobą.

— Mówiłem Sokołowskiemu, że wypięłem zaledwie 25 gram szampa-

Po pewnym czasie z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych przychodzi wynik badania krwi: (...) krew została zbadana w normalnych warunkach metody Widmarka. W wyniku trzech równoległych oznaczeń stwierdzono, że badana krew była wolna od alkoholu. (...)

Mając czarne na białym, że jest niewinny, Koś zaczyna pisać. Do Prezydenta Miasta, do Sądu Rejonowego, do OPZZ, do Sądu Pracy w Krakowie, do MSW. W międzyczasie zostaje zwolniony ze stanowiska kierownika Wydz. Społeczno-Administracyjnego UM. Wojewódzki Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Krakowie postanawia oddalić jego zażalenie w tej sprawie.

Liczne pismem „wycieczki” Kosia nie pozostają jednak bez echa. W RUSW w związku z tą sprawą przeprowadzono aż dwa postępowania wyjaśniające. Nie ujawniono uchybień ze strony porucznika. Ale mimo to, dziwnym trafem w „Dunajcu” ukazują się jednak przeprosiny szefa RUSW w których ubolewa on nad zaistniałą sytuacją i przeprasza Kosia w imieniu... funkcjonariuszy RUSW. Teraz z kolei owi funkcjonariusze zaczynają się „buntować”.

— Za co mamy przepraszać?

Radca prawny WUSW przeprowadza analizę zajścia. Jest ona korzystna dla Sokołowskiego. Mimo to Koś zarzuca mu za ostre wejście — „nokaut” przy łóżku szpitalnym.

W związku z przeprosinami w „Dunajcu” Sokołowski czuje się urażony. Jak to? — prawnik twierdzi że nie nie zawiniłem a z drugiej strony — prasowe przeprosiny oznaczają, że jednak winny jestem!

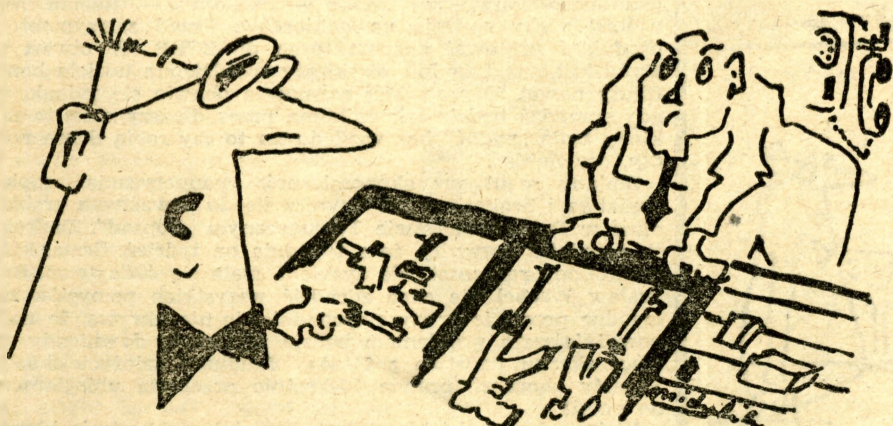
Idzie zatem do szefa RUSW z żądaniem wystosowania do Kosia pisma i poinformowania go o rezultatach ekspertyzy.

Szef ponoć wysłał pismo kilka miesięcy temu. Ponoć do tej pory nie dotarło do Kosia.

ARTUR SMOLEŃ

SPRZEDAŻ BRONI

SP. Z O.O.



PRZEPRASZAM! CZY POZWOLI MI PAN SKORZYSTAĆ Z AUTOMATU?

RYNEK GIEŁDA PRACY KUPNO SPRZEDAŻ

Nowosądecka Stacja Hydrologiczno-Meteorologiczna powstała w 1953 r. Od początku do dziś kieruje nią dr ZDZISŁAW MARZEC.

— Ostatnio mieliśmy do czynienia z dwoma anomaliami — mówi. — Zanotowaliśmy w N. Sączu najniższe ciśnienie atmosferyczne od początku naszego istnienia — 948 HPa. Na przyrządach automatycznych brakło skali. Druga sprawa — w lutym, rzeki w ogóle nie były skute lodem! To niestychane. O ile w rekordowym — 1962 r. — w śniegu było zamrożone ok. 1 mld t wody, o

Nienormalna zima

tylko w tym roku było go rekordowo mało, bo zaledwie 20 mln ton.

Specjaliści całą dobę mierzą potrzebne wielkości meteorologiczne. Korzystają przy tym z całej gamy przyrządów. Od zwykłego termometru poprzez zdalnie sterowane IWO (mierzenie podstawy chmur) do „normalnego” komputera.

— Badamy przepływ wody w całym dorzeczu Dunajca — mówi Ryszard Cieślak, hydrolog, specjalista osłon zbiornika. — Pozwala to określić, jak mają być rozwarne śluzki zapory.

Letników znad Rożnowa denerwuje, że właśnie w sezonie letnim spuszcza się wodę do bardzo niskiego poziomu. Okazuje się, że właśnie w tym czasie jezioro musi utrzymać, przygotować się na przyjęcie „szybkiej wody” przeciwpowodziowej w ilości 80 mln m³.

(as)

Pamiętam ile zabiegów, zachodów, dyskusji, przekonywań poprzedzało uchwalenie przez Wojewódzką Radę Narodową, w styczniu 87 r., dokumentu wprowadzającego w Nowosądeckim dopłatę turystyczną do cen niektórych towarów i usług. Po jakimś czasie znowelizowano uchwałę odstępając od opodatkowania towarów i ustalając: 8 proc. dodatek do skierowań czasowych, 10 proc. — w gastronomii i 10 proc w hotelarstwie.

Rozstanie się z dodatkiem turystycznym odbyło się bez rejtanowskich gestów, mów obrończych przeciwników i obrońców. Na ostatniej sesji wojewódzkiego parlamentu wstał radny Stanisław Chlebek z Czarnego Dunajca. Argumentował krótko. Powiedział m.in., iż w tych trudnych czasach trzeba szukać każdej możliwości obniżenia cen (radny prowadzi zakład cukierniczy) i zgłosił wniosek o zawieszenie dodatku. Radni wykazali wyraźną zgodność poglądów. Zdecydowana większość obecnych opowiedziała się za wnioskiem. Na sali usłyszałem, wyraźnie, westchnienie ulgi...

Dopłata turystyczna, czy jak też była ona nazywana: dodatkowym podatkiem, wręcz — haraczem, nie cieszyła się, od początku, popularnością. Dość powiedzieć, że już na starcie było szereg firm, które opierały się prawu miejscowemu, a kilka tygodni temu, zakopiańska PSS ostentacyjnie obwieściła, iż nie będzie go naliczać. Przypominam te fakty, ale oceniam je jednoznacznie jako „janosikowe” gesty, zwykłe łamanie prawa i brak umiejętności wykorzystywania parlamentarnych środków w walce z czymś co, zdaniem przeciwników, nie powinno mieć miejsca.

Od początku opowiedziałem się za podatkiem. Argumenty za wprowadzeniem go były, dla mnie, przekonujące.

Województwo potrzebowało i potrzebuje — może nawet teraz tak, jak nigdy do tej pory — pieniędzy. Lista potrzeb wiosek, gmin, miast liczy dziesiątki i setki pozycji. Bez inwestycji woje-

Pożegnanie z „haraczem”

wództwo lokalne środowiska nie przybliżą się do wyobrażeń, jak nasze miejscowości i regiony wyglądać powinny. Bez budowania Nowosądeckie nie spełni swoich, przyrodzonych dzięki hojnej naturze, funkcji największego uzdrowiska, sanatorium, wczasowiska kraju. Skąd na to wszystko wziąć złotówki? Dlaczego do wspólnego dzieła nie meliby się dołączyć ci, którzy tu przyjeżdżają w gości?

Popatrzmy jednak co te zbierane skłębnie złotówki, na koncie Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Turystyki, dały województwu, nam, gościom.

W pierwszym roku pobierania dopłaty Nowosądeckie dysponowało dodatkową kwotą prawie 680 mln zł, w drugim ponad 1,5 mld zł, w 89 r. zaś ponad 2,6 mld zł. W sumie było tych złotówek blisko 5 mld zł. Trudno porównywać ze sobą te kwoty, bowiem złotówka słabuje od lat zżerana inflacją, aliści, w każdym roku, były to kwoty stanowiące dodatkową, a znaczącą część budżetu przeznaczoną na inwestycje. W 87 r. z pieniędzy WFRT dofinansowywanych było 79 zadań, w minionym roku — 125. Wśród nich były tak ważne dla województwa i mieszkańców przedsięwzięcia, jak: oczyszczalnia ścieków w Zakopanem, gazociąg Rabka — Zakopane, remonty kapitalne obiektów turystycznych, modernizacja kempingów, woda dla wielu miejscowości itp., itd. Nadto z owych pieniędzy udzielano pożyczek przedsiębiorstwom turystycznym i z turystyką związanym na zakupy m. in. autokarów, wyciągi, zakupy np. maszyn poligraficznych.

Warto zauważyć, iż Nowy Sącz w 3 latach obowiązywania dodatku odprowadził na konto WFRT ponad 539 mln zł, a otrzymał dotacje, na różne przed-

sięwzięcia w wysokości ponad 902 mln zł.

Z plotkarskich, ale pewnych, bo zbliżonych do rządzących źródeł wiem, że złotówki na koncie funduszu nigdy nie miały prawa się nadto zdewaluować, bowiem szybciej były rozdzielane niż dopływały. Bywało również, że ratowały gospodarzy województwa. Ci przyciskani terminami płatności, straszni zejściem z budów przez jednego czy drugiego wykonawcę, musieli z dnia na dzień znaleźć pieniądze w dziurawym budżecie. Ratował ich, pożyczką, fundusz.

Nie mam zamiaru „plakać nad rozlanym mlekiem”. Od 15 bm. dodatek będzie przeszłością. Niemniej, jego likwidacja nic nie ułatwia w kategoriach makro. W mikro — nasze portfele — nieco. Jego brak każe jeszcze mocniej postawić pytanie: jak tworzyć wspólną, na wspólne potrzeby kasę? Od podatków nikt jeszcze nie uciekł. My je dopiero odkrywamy. Raz po raz słyszę o wprowadzaniu zmodyfikowanych podatków. M.in. od psów, bo rady muszą, jako gospodarze, mieć dopływ pieniędzy. Wiadomo, że ilość władzy jest wprost proporcjonalna od ilości pieniędzy...

Rada Wojewódzka zrobiła gościom i nam prezent. Rada Wojewódzka i lokalne zostają same z problemami: brak wody, szkół, kiepskie drogi i moc innych bolączek. Skąd na to wziąć pieniądze? Dodatek, choć nie był w zestawie podatków najbardziej cenotwórczym, najłatwiej było krytykować, najłatwiej znieść. Niemniej brak tych setek milionów złotych rady odczują bardzo szybko.

Do rozwiązania pozostaje jeszcze kwestia, co zrobić z groszami napływającymi na fundusz w br. i tym, które powracają w formie spłaty pożyczek? Dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej UW Ryszard Aleksander proponuje, by z nich utworzyć awaryjny bank kredytowy. Myślę, że ten zamysł trzeba tylko zrealizować. Wydać tych złotówek nie wolno.

SLAWOMIR SIKORA

Sponsora przyjmę od zaraz!

Na koniec 1988 r. kilka przedsiębiorstw z terenu Gorlic postanowiło w szczególny sposób zlikwidować groszowe końcówki w swoich bilansach. Wspomniane zakłady przelały łącznie 5 zł i 81 groszy na konto... Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu. Pracownicy PKPS trzęśli się z oburzenia. Darowizny nie można było jednak nie przyjąć.

— Dużo mówi się ostatnio o „kuronioch w zupkach” — słyszę od pani MAŁGORZATY MARCISZEWSKIEJ, kierowniczki biura ZW PKPS — a zupełnie zapomina się, że nasza organizacja prowadzi podobną akcję już od ponad 35 lat!

W N. Sączu, N. Targu i Gorlicach działają stołówki, w których można zjeść dwudaniowy obiad skalkulowany po śmiesznie niskich cenach. Pełna odpłatność wynosi 2000 zł, ale dla nisko zarabiających stosuje się ulgi, a ci z samego dołu drabiny dochodów — jedzą za darmo. Gdy odwiedziłem stołówkę PKPS przy ul. Kościuszki (a był piątek) serwowano zupę pomidorową z makaronem, naleśniki z serem i herbatę. Dwa razy w tygodniu jest mięso.

PKPS to nie tylko makaron i naleśniki. Pomagają ludziom starym, samotnym, niedołączonym na wszystkie sposoby.

Na terenie województwa zatrudnionych jest ok. 100 opiekunów. Aż 60 z nich w samym Nowym Sączu. Skala problemu jest więc znaczna. Płaca opiekunki — ok. 350 tys. zł.

— Rekrutują się one — mówi ALDONA JASKULSKA — z różnych środowisk. Najczęściej są to dziewczyny po szkołach podstawowych, zawodowych, czasami po technikum, a nawet szkołach specjalnych. Nie jest to ciekawy zawód, a mimo wszystko w ostatnim czasie mam bardzo wiele chętnych. Dośćownie proszą się o pracę. Jeszcze rok temu było oprotownie — ja prosiłam.

Każda opiekunka zachodzi 2—3 razy w tygodniu do (średnio) pięciu podopiecznych. Musi posprzątać, przynieść obiad ze stołówki lub coś ugotować, zrobić zakupy itd. Jest służącą, zaopatrzeniowcem, pielęgniarką i spowiednikiem w jednej osobie. A przecież praca z ludźmi starymi, ze schorowanymi osobami nie zawsze jest przyjemna.

Najnowsze zalecenia płynące z góry nakazują PKPS-owi... prowadzenie działalności gospodarczej! Instytucja powołana do pomocy najbardziej potrzebującym, ma prowadzić interesy! Bezprecedensowa to w całym świecie sprawa.

— Przydałoby nam się jakiś bogaty sponsor — mówi p. Aldona — takie to teraz modne słowo.

(as)

(Dokończenie ze str. 1)

Zamierzenia rządu na r. 1990 budzą nasz niepokój; застою życia gospodarczego (recesji) nie uratują obecne podejmowane działania rządu. Zawsze mówiłem i uważam nadal, że najważniejsza jest dziś produkcja. Nie zaś walczą z inflacją — za wszelką cenę. Jeśli zdławi się inflację, a nie da się towaru

Jak zrobić interes

— powtórzy się sytuacja gospodarcza Rumunii czy Wietnamu. Tam robiono podobnie...

Właściwy system podatkowy i tzw. łatwe kredyty są podstawowymi warunkami rozwoju gospodarki; niezależnie od „przynależności” sektorowej. Natomiast dobra koncepcja, myśl programowa — kapitałem najcenniejszym.

ANTONI KIEMYSTOWICZ



UWAGA: RECESJA!

Nie tak znowu dawno dyrektorów straszono się egzekutywą, dziś — rachunkiem ekonomicznym, samorządem, bankrutem, recesją... Dla tych, którzy jeszcze nie przyswoili sobie słów z nowego słownika ekonomicznego proponuję najprostszą definicję. Recesja, to krótkotrwała (oby...) depresja ekonomiczna, to zastój w gospodarce.

Jak to słowo tłumaczy się na język faktów na naszym, sądeckim podwórku?

W województwie nowosądeckim ostatniego dnia lutego zarejestrowanych było 2,5 tys. bezrobotnych. W Nowym Sączu 1252. Michał Woźniak, dyrektor Sądeckich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego informuje, że magazyny firmy są pełne wyrobów. Niektóre wydziały trzeba było zatrzymać, ludzi wysłać na urlopy. Mój rozmówca ratunek widzi w klientach, którzy zaczną kupować, gdy ochłona po cenowym szoku, gdy skończą im się zapasy w spiżarniach. Póki co zachęca odbiorców obniżając ceny wyrobów kosztem zysku, a także realizując, przyspieszone, kontrakty na Zachód.

W Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Przełom” bieżąca produkcja również zapełniła magazyny. Firma też upatruje możliwości przeczekania tych trudnych tygodni (?), miesięcy (?), dzięki eksportowi zamówionych przez kontrahenta z RFN mebli. Nadto mile wita każdego poważniejszego odbiorcę, a klientów z Nowego Sącza i okolic przyciągała znaczna obniżka cen na sprzedawane w swoich sklepach meble.

O podobnej sytuacji informuje mnie prezes Spółdzielni Kalesniczo-Obuwniczej „Asko — Kalbut” — Roman Nowak. Wyroby czekają na odbiorców. Przed zatrudnieniem produkcji uratował eksport toreb do ZSRR. W otwartym przed kilkoma tygodniami sklepie spółdzielnia udziela bonifikaty nawet 30 proc. Mój rozmówca obawia się jednak, że gdy sprzedaż będzie tak znikomą przez dłuższy czas, to zakłady będą „padać” bez względu na to czy robią dobre rzeczy, czy buble...

Zmiany reguł gry ekonomicznej, pauperyzacja społeczeństwa i brak zimy przyczyniły się do poważnych problemów w Przedsiębiorstwie Turystycznym „Poprad”. Drakońskie podatki sprawiły, że z tygodnia na tydzień firma, która miniony rok zamknęła zyskiem, stała się deficytowa. Bogusław Wróbel nie chce zdradzić wszystkich pomysłów na łagodne przejście kryzysowych dni, ale nie ukrywa, że najważniejszym problemem będzie zapłacenie dywidendy na rzecz skarbu państwa z tytułu funduszu założycielskiego. Swoisty „haracz” prawie 10-krotnie przerasta ubiegłoroczne zyski!

W innych przedsiębiorstwach również nie brakuje kłopotów. Zakłady pracują po 3, 4 dni w tygodniu, na jedną zmianę, załogi idą na płatne i bezpłatne urlopy. Bywa, że niektóre firmy zapożyczają się u... swoich pracowników. Wiele firm nie będzie miało z czego zapłacić owej dywidendy, a także innych podatków. Tym grozi bankrutwo. (s)

HANDEL USŁUGI REKLAMY OGŁOSZENIA

ZGUBA

Unieważniam zagubioną pieczęć o treści: lek. Anna Biel, chirurg, ul. Bał. Chłopskich 12/14, 33-300 Nowy Sącz, tel. 251-00 wew. 28, NS 1105

Spółka „COMPEX”

- * zakładanie spółek (z o.o. akcyjnych)
- * doradztwo prawno-administracyjne
- * doradztwo podatkowe

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

Nowy Sącz ul. Bał. Chłopskich 24/7, tel. 220-77 w godzinach wieczornych

Rada Wojewódzka Zrzeszenia
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE
33-300 Nowy Sącz, ul. Piramowicza 1

sprzeda w drodze przetargu nieograniczonego samochodu

- FSC — 1,5 C nr rej. NSA 570B, rok 1989, zużycie 10%, cena wywoławcza 18.000.000 zł.
- UAZ — nr rej. NSC 135W, rok 1988, zużycie 15%, cena wywoławcza 6.000.000 zł.

Samochody można oglądać w dniach 2—3.04.90 r. w godz. 9—13.00

Przetarg odbędzie się w dniu 4.04.90 r. o godz. 10 w lokalu przy ulicy Piramowicza 1.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium 10% ceny wywoławczej, najpóźniej godzinę przed przetargiem, w kasie RW LZS.

W razie nie dojścia do skutku I przetargu — II przetarg odbędzie się 29.04.90 r. o godz. 10.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

SZEW

eksportowym laureatem

Rozmowa z dyrektorem
naczelnym Sądeckich Zakładów
Elektro-Węglowych,
dr Miroslawem
Lebiedziejewskim

— Doszły nas słuchy o kolejnym sukcesie eksportowym SZEW-u...

— Rzeczywiście. W sporządzonej przez Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą klasyfikacji, znaleźliśmy się wśród 27 wyróżniających się eksporterów w kraju. Z faktem tym wiąże się również, poza niewątpliwą satysfakcją, wymierna korzyść finansowa w postaci nagrody w wysokości 36 milionów zł.

— Kryzys zatem was nie dotknął?

— Może inaczej — nie byliśmy zmuszeni do ograniczenia produkcji, wszyscy nasi odbiorcy traktowani są nadal jednakowo. Najlepszy dowód, że wzrost eksportu nie wpłynął na ograniczenie kooperacji krajowej.

Małe firmy na krawędzi bankructwa

Województwo nowosądeckie ma od prowadzić do budżetu centralnego 101 mld zł.

Powstaje pytanie jakie skutki przyniesie takie okrojenie budżetu. Czego należy się spodziewać?

W dziedzinie małego rzemiosła budowlanego sytuacja wygląda katastrofalnie. Zakłady te wykonują głównie usługi dla jednostek finansowanych... z budżetu miasta. Jeśli miasto nie będzie miało gotówki — nie zapłaci, tj. przedsiębiorcy zbankrutują.

Nie jest to czcza mrzonka. Rozmawiałem z kilkoma budowlancami; wszyscy potwierdzają, że rachunki regulowane są przez wierzycieli z wielkim opóźnieniem, co przy galopującej inflacji stwarza szereg napięć.

Jacko OBIDOWICZ, 1. 41 jest mgr inż. melioracji wodnych. W 1974 r. zaczął pracować dla firmy państwowej. Dwa lata temu postanowił założyć

własne przedsiębiorstwo. Jego Zakład Melioracji Wodnych reguluje rzeki i potoki, nawadnia itp. Obidowicz zatrudnia 5 stałych pracowników. Do tego wynajmuje z innych firm ciężki sprzęt (koparki, spycharki, auta) uzyskując przerób ok. 20 mln zł miesięcznie. Jak widać firma raczej mała.

— W tym widzę jedyną szansę przetrwania najbliższego roku. Sądzę, że recesja jaka dotknęła naszą gospodarkę nie skończy się wcześniej. Mój zakład jest niewielki. Pozwala to na elastyczność i maksymalne dostosowanie się do bieżących warunków.

Był dwa razy w Iraku „na kontrakcie”. Odłożył co nieco i postanowił się usamodzielnic finansowo na stałe. Teraz narzeka na „niepunktualność” płatników.

— Inflacja w styczniu wyniosła 78 proc. Ja mogę kalkulować zysk w maksymalnej wysokości 30 proc. Jeśli fok-

tury moje zostały przetrzymane tylko przez styczeń — łatwo obliczyć ile mogłem stracić. A taka praktyka jest powszechna.

Inny sądecki rzemieślnik — Jerzy Mormon wyprodukował na konkretne zamówienie dużą ilość kostek betonowych do wykładania dróg. W międzyczasie sytuacja płatnicza oferenta stała się na tyle trudna, że nie mógł pokryć rachunków! Co prawda beton to nie mleko więc ma trochę dłuższy okres gwarancji, ale Mormon zamroził swoje środki — nie stać go na uruchomienie dodatkowej produkcji.

Z takimi sytuacjami będziemy mieli do czynienia coraz częściej, jeśli „województwo” zabierze 2/3 wypracowanego w Sączu budżetu. W drogach przybędzie dziur, z kamienic odpadną resztki elewacji, zwiędną niepodlewane kwiaty.

(as)

Są z nami od najwcześniejszych godzin rannych. Otwierają swe przybytki gdy dopiero budzimy się, by cziek śpieszący do pracy mógł kupić papierosy czy ulubioną gazetkę. Zamykają o zmierzchu, kiedy najczęściej od kilku godzin zajęci jesteśmy rodziną, siedząc już po obiedzie w ciepłych kapciach przed telewizorem. Kioskarze... Niedoceniani, jakże wszak potrzebni, towarzyszą nam przez cały boży dzień. Posłuchajmy co dwoje z nich mówi o swej pracy.

× × ×

Kiosk nr 2143 w Biegonicach. Szósty rok sprzedaje w nim 53-letnia pani Stanisława Leśniak.

— Muszę panu powiedzieć, że lubię tę pracę, myślę, że nadaję się do niej. Do każdego klienta trzeba podejść indywidualnie u trafić w jego potrzeby i zainteresowania. Nie jestem zwolenniczką handlu wiązanego, czasem jednak, by sprzedać towar atrakcyjny trzeba zapronować i ten, który nie idzie. Przy dobrym targu, potrafię „wyciągnąć” do 500 tysięcy dziennie. To nie tak mało, zważywszy, że kiosk mój położony jest na obrzeżach miasta. Z wszystkimi klientami staram się żyć w zgodzie. Kiedyś pewni państwo z Krynicy powiedzieli mi, co odebrałam zresztą jako największy komplement, że ze mnie to taka druga Pani Babcia. Nie ze względu na wiek, ale dlatego, że zawsze można mnie zastać w budce i że dla każdego mam dobre sioło. Zapraszam ludzi do zakupów — kierowcy z całej Polski, którzy zatrzymują się w pobliskim pawilonie handlowym twierdzą, że mam wyjątkowo bogaty asortyment towarów. W ogóle posiadają chyba handlową żylkę, ponieważ już dwukrotnie udało mi się z do-trym skutkiem zorganizować w miejscowej szkole kiermasz książek pochodzących z mojego kiosku. Jakie towary idą najlepiej? Głównie stycy, szampony, perfumy. Zarabiam niewiele, do 300 tysięcy, ale jak poutarżam, nie chciałabym pracować gdzie indziej. Jeśli miałabym mieć jakiś postulat do

ŻYCIE W KIOSKU



Fot. J. Cebula

„Ruchu”, to sugerowałabym skrócenie godzin handlu. Czasem tak długie siedzenie w kiosku, a pracuję od 7—18, mija się z celem.

× × ×

Kiosk nr 26 przy ul. Długosza, naprzeciw Domu Studenta. Od 5 lat sprzedaje w nim 37-letni Kazimierz Kmak: „Mam stosunkowo spokojną pracę, zatem nie narzekam, choć zarobki (300 — 350 tys. zł) mogłyby być wyższe. Dostajemy 3 proc. prowizji od sprzedanego towaru, a to przecież niewiele. Myślę, że będę wyrazić woli wszystkich kolegów po fachu, stwierdzając, że kioski winny być obszerniejsze i wyposażone w ubikację. Obecnie siusiać chodzę do pobliskiego sklepu bądź zaprzyjaźnionych ludzi w blokach. A przez 10 godzin (robię od 6—16, także u każdą sobotę i co drugą niedzielę) „przyciśnie” kilka razy. Ponadto nie byłoby od rzeczy, gdybyśmy mogli sprządać towar na własną rękę. Obrót byłby wyższy. A tak, jeśli są papierosy, to sięga miliona dziennie, jeśli nie, oscyluje w granicach 400—500 tysięcy. A propos papierosów Największy zbytek jest na klubowe wiarusy i selekty. Z innych towarów ludzie pytają o szampony firmy Mil'Deen za 10 tys., o mydelka fa i palmolive a także inne kosmetyki, których wybór jest nota bene bardzo mierny. Swego czasu dostałam bieliznę — poszła jak woda. Niedawno słyszałam w telewizji, że spłajnowała jakaś firma, w związku z czym jest do wzięcia duża ilość „intymnej chińszczyzny”. Cóż z tego skoro nie ma kto po nią jechać... Z prasy wzięciem cieszę się „Ekran”, „Film”, „Panorama”, „Gazeta Wyborcza”, „Tygodnik Solidarność” także i „Głos Sądecki”. Zwracam natomiast pisma o tematyce komputerowej „Przekrój”, „Dunajec”. Zresztą ilość zwrotów nie jest tak drastycznie duża (choć przecież wiadomo, że ludzie nie mają pieniędzy na prasę), jako że nadziały poszczególnych tytułów reguluje komputer”.

(dan)

DYPLOM

„O Za”
wybitne osiągnięcia
w zakresie eksportu
w roku 1989
dla

SĄDECKICH ZAKŁADÓW ELEKTRO-WĘGLOWYCH
w Nowym Sączu

— Mówi się o wysokiej jakości w-
szelch wyrobów...

— Myślę, że najlepszym jej weryfikatorem jest właśnie eksport. Tutaj odbiorców nie da się znaleźć z dnia na dzień, mimo to wciąż zasypywani jesteśmy różnymi zamówieniami.

— W jaki sposób SZEW czynnie uczestniczy w życiu miasta? Nie jesteście przypadkiem enklawą, cichutko realizując swą prywatną, partykularną politykę?

— Nie, dobro Nowego Sącza leży nam głęboko na sercu. Niech świadczy o tym choćby fakt bezinteresownego dosprzętowania szpitala. I zapewniam pana, że ta nasza pomoc to nie są judaszowe srebrniki.

— Dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiał: (de-wu)

OGŁOSZENIA DROBNE

Domofony — montaż w budynkach wielorodzinnych. Informacja — Nowy Sącz, Traugutta 42 m 15 po 17.00
Sprzedaż gazowych pieców c.o. La-
skowa, tel. 77.

Wjeżdżając do Nowego Sącza od strony zachodniej i północnej, przez mosty na Dunajcu i Kamienicy, witał przez wieki zamek na pagórku. Mieszkańcy grodu szczycili się, iż został zbudowany przez króla Kazimierza Wielkiego, więc chociaż zniszczony wojnami i pożarami niewiele zachował z dawnej świetności, starali się przynajmniej część blasku przywrócić rozpadającym się murem.

„W roku 1910 za staraniem burmistrza dr Barbackiego, a z funduszu Kasy Zaliczkowej, odbudowana została Baszta Kowalska Zamku Królewskiego przez inż. Zenona Remiego, senora.

W latach 1926—1938 Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego — którego zarząd stanowili: prezydent miasta, dr Roman Sichrawa, jako przewodniczący; kontroler pocztowy, Roman Szkaradek, jako sekretarz; dyrektor Kasy Oszczędności, Władysław Adameczyk, jako skarbnik — przeprowadził zupełne odnowienie zamku, odbicie tynku i konserwację kamiennej elewacji od południa oraz konserwację Baszty Kowalskiej i murów obronnych. Odnowiono też szesnaście sal i przygotowano na muzeum. W niektórych salach ustawiono stropy kasetonowe, modrzewiowe. Prace konserwatorskie przeprowadził inż. arch. Zenon Remi, junior”.

Tyle mówi notatka z dawnych lat. W tych czasach zaczęła się i moja zażyłość z Zamkiem, a może więcej — może miłość?

Sekretarzem owego Komitetu Odbudowy był mój ojciec i spędzał wśród zamkowych murów każdą wolną chwilę. Była nas w domu czwórka dzieci i na ojca przypadał obowiązek wychodzenia z nami na spacer, nie też dziwnego, że zabierał nas w obręb szacownego budynku, gdzie wychowywaliśmy się w blaskach i cieniach historii.

Najwcześniej stała się dostępna dla naszych dziecięcych nóg Baszta Kowalska. Po stromych kamiennych schodkach wchodziliśmy na ganek przy murze fortecznym i opierając stopy o kamienne szczyby wspinaliśmy się ku otworom strzelniczym, aby spojrzeć w dal na góry i polyskujący w słońcu Dunajec. Każdy kamień pobudzał fantazję, każdy stopień schodów — kto tędy stapał? Kiedy? Ojciec często opowiadał nam o mających tutaj miejsce wydarzenia. Przed oczami przesuwały się historyczne postaci; oto na rączym rumaku wjeżdża na dziedziniec wielki książę litewski Witold, aby spotkać się z królem Władysławem Jagiełłą, który nie tylko przyjeżdżał tu na polowania w okolicznych lasach, ale odbywał też ważne narady państwowe. Oto... i odwracały się jedne za drugimi karty dziejów tej ziemi.

Baszta Kowalska z przylegającymi do niej murami fortecznymi, podparta potężnymi skarpami o cechach gotyckich, stanowiła jeden z nielicznych w Polsce oryginalnych zabytków obronności średniowiecza. Tu ongiś cech kowalski przechowywał wszelką broń i czuwał nad bezpieczeństwem miasta.

Równocześnie z odbudową zamku odrodziła się myśl o utworzeniu muzeum. Tak o tym pisze Jan Wiktor w swej książce „Pieniny i ziemia sądecka”:

Władysława Lubasiowa

Zostały tylko klucze

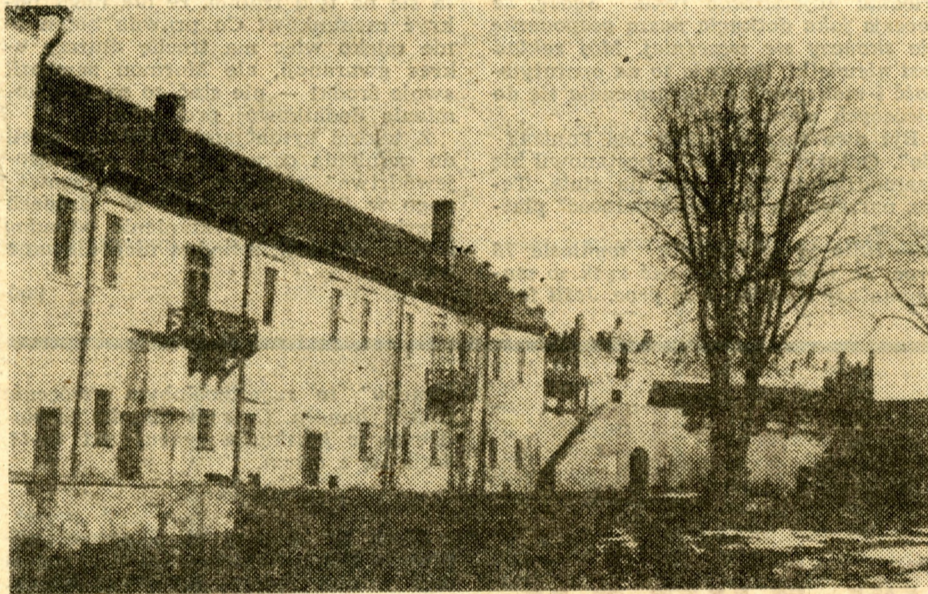
Władysława Lubasiowa (Szkardakówna) urodziła się w roku 1919 w Nowym Sączu. W roku 1938 ukończyła Gimnazjum im. Królowej Korony Polskiej SS. Niepokalanek i rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Podczas okupacji przebywała w Sądecku: pracowała na budowie Urzędu Gospodarki Wodnej w Kosarzyskach oraz w Polskim Komitecie Opiekuńczym i w Polskim Czerwonym Krzyżu w Nowym Sączu. Równocześnie brała udział w konspiracji jako łączniczka Armii Krajowej, uczestniczyła też w podziemnym życiu kulturalnym. W roku 1944 poszukiwana przez gestapo ukrywała się w baczówkach pod Pisana Hala. Po wyzwoleniu wyjechała na Ziemię Odyskane. W roku 1946 zamieszkała w Zabrze, współpracowała z Rozgłośnią Polskiego Radia w Katowicach i do kwietnia 1952 była członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. W roku 1956 powróciła do Nowego Sącza i do roku 1975 pracowała jako dyrektorka Powiatowej Biblioteki Publicznej. Zamieszkuje nadal w Nowym Sączu.

Debiutowała w 1935 w prasie regionalnej. Po wojnie wydała: „Wiersze” (Zw. Zaw. Lit. Pol. w Katowicach 1946). „A właśnie zaczął się Sierpień”. Powieść. (LSW Warszawa 1980). „Wzdłuż drogi”. Wiersze (LSW Warszawa 1985). „Odbite we mgle”. Wiersze (Sądecka Oficyna Wydawnicza 1989).

„Właściwymi założycielami muzeum byli: artysta malarz Romuald Regula i Roman Szkaradek, skromny urzędnik pocztowy, ale niezmiernie badacz przeszłości. W ciągu długich lat zdeptyli całą Sądecką, wdzierali się na strychy kościołów, do szop i chat chłopskich, do budynków opuszczonych, do piwnic, przeszukiwali każdy kąt, roz-

grzebywali sterty śmieci, rupieci, nie raz spod gnoju wydobywali cenne zabytki”.

Lata miały, dzieci rosły, a zamek coraz bardziej cieszył oczy odnową, chociaż nie dawał ani w części wyobrażenia o tym czym był kiedyś, nie bowiem nie mogło przywrócić spalonych i rozgrabionych sprzętów i dzieł sztuki,



Fot. R. Szkaradek

wyrwanych ze ścian marmurów, ani zachodniego narożnika zamku, który wraz z basztą, podczas wielkiej powodzi w początkach XIX wieku, podmyły przez fale Dunajca runął w jego odmęty.

Największy mój zachwył budziła dobrze zachowana gotycka sala na parterze ozdobiona zwornikiem z herbem Lubomirskich. Owi starostowie sądecki po groźnym pożarze w 1611 roku odbudowując zamek wzorowali się na późnym renesansie, z czego niestety zachowały się tylko mizerne ślady. Najlepiej jednak do naszych czasów dotrwały piwnice gotyckie i również gotycka szkapra z kapnikiem, w dziedzińcu przy południowej ścianie.

Tymczasem w odbudowanych salach, których dwanaście przeznaczono na muzeum, gromadzone zabytkowe eksponaty, odkurzano, konserwowano, a wszystko społecznie, honorowo, jak to się dawniej mówiło.

Muzeum Ziemi Sądeckiej postanowiono otworzyć w pierwszy dzień „Zjazdu Górskiego”, organizowanego w naszym mieście w dniach 12—15 sierpnia 1938 roku, przez Związek Ziemi Górskich, którego prezesem był generał Kasprzycki biorący również udział w tymże Zjeździe.

Zarówno ojciec, jak i prof. Regula całe dni spędzali na zamku, przygotowując muzeum do otwarcia. Dla mnie osobiście był to też ważny rok, ponieważ w maju otrzymałam świadectwo dojrzałości. Dla odpoczynku po trudach szkolnych pomagałam ojcu wraz z rodzeństwem przy przenoszeniu i układaniu zabytków.

Z ponad czterech tysięcy eksponatów utworzono pięć działów, a to: dział sztuki religijnej, dział etnograficzny, dział sztuki plastycznej współczesnych artystów ziemi sądeckiej i Podhala, dział historyczny, obejmujący również zabytki archeologiczne z odkryć w dolinie Dunajca i dział krajoznawczy z piękną mapą plastyczną kotliny sądeckiej, naszą „Panoramą Sądecką”, dziełem artystów malarzy Barbackiego i Reguly.

Przyszła wojna i okupacja, a z nimi zagłada wielu dzieł polskiej kultury i sztuki. Ojcu udało się ocalić paręset eksponatów, wśród których najcenniejszy jest obraz religijno-historyczny, ukryty podówczas w grudniu 1939 roku w południowej wieży kościoła św. Małgorzaty, a później w kościele w Biegonicach, gdzie był proboszczem ks. Siemaszek. Obecnie obraz ten po odnowieniu i konserwacji wisi w kościele św. Małgorzaty, w nawie głównej z lewej strony. Pozostałe zabytki zostały ukryte u zaprzyjaźnionych rolników w okolicach Łącka. Po wyzwoleniu ocalone eksponaty przekazał ojciec wojewódzkiemu konserwatorowi dla odtwarzanego znowu w Sączu muzeum. Reszta została wywieziona przez hitlerowców, bądź zniszczona przez wysadzenie w powietrze zabytkowego budynku.

Staremu kustoszowi pozostały tylko klucze po nieistniejącym zamku, jako najdroższa pamiątka. Klucze te po śmierci ojca wraz z dokumentacją Komitetu odbudowy Zamku oddałam do sądeckiego Muzeum.

Zbigniew Kmieć

„CZARNY”

I naraz w styczniu 44. roku kilkadziesiąt kilometrów od Berlina „Kriminalpolizei” urządziła sobie kontrolę i to w dodatku w pociągu. Zirykowany zapaliłem małą lampkę nad głową i zapaliłem papierosa. Dopiero gdy zaciągnąłem się kilka razy, uświadomiłem sobie, że mój towarzysz podróży może mieć do mnie słuszną pretensję, iż palę w nocy w zamkniętym przedziale. Zsunąłem się z łóżka, włożyłem pantofle, otworzyłem cichutko drzwi i wyszedłem na korytarz.

Na obydwo jego końcach stali cywile — obydwa w czarnych skórzanych płaszczach i tyrolskich kapeluszach. Na skrzyp otwieranych drzwi zwrócili ku mnie głowy. — Spróbuj pójść do toalety, zobacz jak na to zareagują — pomyślałem. Ruszyłem ostro w lewo. W stojącym na zalomie korytarza facecie, poznałem już z daleka tajniaka, który mnie legitymował w przedziale. Mijając go starałem się zdobyć na najobojętniejszą minę — usunąłem się pod ścianę i zrobiłem mi przejsie.

Wchodząc do ustępu celowo zostawiłem drzwi lekko uchylone, chciałem przekonać się, jak daleko sięga inwigi-

lacja. Nadsuchiwałem bacznie i obserwowałem przez szparę korytarz — ci-sza.

— Nie jest tak źle — pomyślałem. — Gdyby to było coś poważnego, albo nie puściliby mnie samego do toalety, albo poszedłby któryś za mną. Może czeka ją tylko do następnej stacji i wysiądą?

Wysiedli wprawdzie we Wrocławiu, ale miejsce ich zajęto trzech innych tajniaków. Przez resztę nocy nie zmrużyłem oka, a powodów ku temu było wystarczająco dużo. W przedziale nie miałem wprawdzie nie kompromitującego, ale skrzynia nadana na bagaż w Berlinie i jadąca tym samym pociągiem, na którą kwit miałem przy sobie, przyprowadzić mogła o palipitację serca. Wiozłem w niej adapter — szwajcarskiego Paillarda, zmieniającego automatycznie 10 pływ. Adapter był cackiem — obudowa z aksamitnego mosiądzu. Zapłaciłem za niego 5 tysięcy marek, a więc jak na Berlin ogromną sumę. Kupiłem go za pośrednictwem Lottie, oczywiście „na lewo” i bez rachunku, do tego jeszcze kolekcja płyt, w większości angielskich i francuskich. To było jeszcze najmniejsze zmartwie-

nie. Ostatniej chwili, tknięty niewytłumaczonym impulsem, wsunąłem do przedziałki z płytami teczkę z papierami, a w niej „Eisenmarki”, kilkanaście arkuszy znaczków, łącznie na 100 ton. Na to nie było już żadnego wytłumaczenia — sprawa była śmieszna i pachniała gardłem. Ewentualne zniszczenie kwitu tylko w części rozwiązywało problem, bo na skrzyni była nalepka z moim nazwiskiem.

Istniała jednak duża szansa, że skrzynia może przeleżeć w przechowalni bagażu cały miesiąc i nikt się nią nie zainteresuje. Zniszczyć kwit, to wyrzucić przez okna przeszło 100 tys. marek, wpakowanych w tę transakcję, nie licząc dalszych stu tysięcy zarobku po sprzedaży. W grę wchodziło parę jeszcze innych aspektów. Jeśli sprawa zapalała się jeszcze w Berlinie, byłem załatwiony bez reszty. Facet, z którym załatwiałem transakcję znalazł mnie do skonania, jeśli wydał i przyciśnięty zaczął śpiewać, to czy znajdą, czy też nie. Eisenmarki przy mnie, nie odegra to żadnej roli.

A jeśli alarm jest fałszywy i inwigilacja jest przypadkowa i nie dotyczy mej osoby?

Kolekcja moich rozważań nie kończyła się na tym. Zawiozłem do Berlina list, który wręczył mi pan Piotr. Odbiorcą był wywieziony na roboty Polak, pracujący w Siemensstadt. Mieszkał jako sublokator u jakiejś rodziny niemieckiej. Poza imieniem, nazwiskiem i adresem nic o nim więcej nie wiedzia-

łem. Oddałem mu zaklejoną kopertę z nieznaną mi zawartością. Prawdopodobieństwo wyspy z jego strony było minimalne — facet mnie nie znał. Rozmowa z nim trwała minutę i odbyła się w przedpokoju — tyle co odebrał list i wręczył mi przygotowaną kopertę z odpowiedzią. Wychodząc od niego rozglądałem się we wszystkie strony i choć nie podejrzanego nie zauważyłem, jadąc do Lottie kluczyłem, przesiadając się parokrotnie w U-Bahnie, wskakując w ostatniej chwili do ruszającego pociągu, ściśle według klasycznych wzorów z detektywistycznych powieści. Jeśli nawet ktoś śledziłby mnie, to szansa, że nie zgubiłem go po drodze, była minimalna. Niemniej jednak z otrzymaną instrukcją „zniszczyć n.e czytając na wypadek niebezpieczeństwa” — uchyliłem kłap wentylacyjną i strzępki podartego listu zniknęły porwane prądem powietrza, a wraz z nimi dwie kartki moich notatek.

Kwit bagażowy zatrzymałem — nie miałem serca go wyrzucić. Wyjęty z portfela powędrował do górnej kieszonek w marynarce, aby dostęp do niego był łatwiejszy. Postanowiłem zniszczyć go w ostatniej chwili, jeśli nie będzie już innego wyjścia. (c.d.n.)

Od redakcji:

Bohaterem drukowanych wspomnień jest nie ich autor Zbigniew Kmieć, lecz jego konspiracyjny kolega, o pseudonimie „Czarny”.

Polszczyzna—Sąde(c)czyzna

Powiedz zatem: czy ja sądeczanin, czy też sądeczanin? Ale nawet jeśli województwem zostanie Poronin lub inna podhalańska metropolia, to przecież Sądeczyzna (Sądeczyzna?) zostanie Sądeczyzną (czy Sądeczyzną?), a my sądeczanami (czy sądeczanami?). Zapewne są lingwistyczne i uczone wyjaśnienia na owo „cykanie”. Ja jednak żadną miarą nie nazwę się sądeczaninem — chyba, że zacznę się jąkać.

Koniec listu. Otóż sprawa jest zbyt poważna, by nie oprzeć się na „uczonych” wyjaśnieniach. Od czasu do czasu wybucha ten spór, czy pisać Sądeczyzna czy Sądeczyzna, a jeśli przyjąć za poprawną formę pierwszą, to czemu w nazwie mieszkańca miasta nie ma „c”, tylko zapisujemy formę sądeczanin.

Nieporozumienie wypływa stąd, że nie uświadamiamy sobie, iż te dwa wyrazy mają inne podstawy słowotwórcze. Rzeczownik Sądeczyzna jest utworzony od przymiotnika sądecki, a rzeczownik sądeczanin jest utworzony od rzeczownika Sądecz.

Jak podaje S. Jodłowski i W. Taszycki w „Zasadach pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym”, Wrocław 1985, Sądeczyzna została utworzona od przymiotnika sądecki za pomocą zakończenia — czyzna na wzór innych np. kieleckie — Kielecczyzna, żywiecki — Żywiecczyzna. Słownik ten dopuszcza te formy za jedynie poprawne i musimy w ten sposób pisać, aby nie popełnić błędu ortograficznego.

Skąd więc wątpliwość i spory o formę Sądeczyzna? Otóż znany językoznawca, sądeczanin Eugeniusz Pawłowski w artykule „Sącz i Naszacowice. Pochodzenie i dzieje nazw Nowego i Starego Sącza oraz nazw z nim związanych”. Rocznik Sądecki T. VIII, Nowy Sącz 1967, opowiada się za formą Sądeczyzna, wywodząc ją od rzeczownika Sądecz, jako pierwotnej formy nazwy Sącz, za pomocą przyrostka -yzna. Kto ma rację?

Częstotliwość powstawania form nazwy regionu od przymiotników sugeruje, że forma Sądeczyzna jest prawidłowa.

Nazwy mieszkańców regionów i miast tworzone są za pomocą przyrostka -anin dodawanego do nazwy miasta. Pierwotnie nasze miasto miało formę mianownika Sądecz i takie zapisy możemy znaleźć w dokumentach do XVIII w. Dopiero w XIX w. pojawia się forma skrócona Sącz. Dlatego też nazwa miasta jako wyraz dawno utworzony ma formę Sądeczanin.

(M.B.)

Swoje, nie swoje

TUŁACZKI

Jedną z najbardziej nośnych metafor losu ludzkiego, znaną wszystkim pradawnym kulturom i cywilizacjom, dawno już zagrzebanym w bezpamięci przeszłości, przewijającą się ciągle przez uciekające tysiąclecia, blakającą się poprzez coraz bardziej kurczącą się przestrzeń świata, jest obraz losu jako wędrówki, jako podróży. Wędrówka Gilgamesza, Odyseusza, ale i tułaczka Don Kichota i Sancho Pansy, wreszcie Leopolda Blooma. Celem jej jest poznanie tej prawdy, że na końcu każdej drogi, jest sam człowiek i próba tej podróży to poszukiwanie samego siebie. I z reguły albo docieramy do jakiejś łagodnej przystani, albo dowiadujemy się, że jesteśmy nic nie znaczącym, zgoła dekoracyjnym elementem wszechświata.

Nasze dziwne przystanki. Stare, odrapane mury dzieciństwa, gdzie wśród rozpadających się miast, staramy uchronić w sobie ślad tlącego się ogniska, przy którym zawsze (tak się nam najwytnie wydawało) można było ogrzać ręce i podzielić niekończącą się strawą. Najbliższe przystanki, gdy trzeba było wybierać między zapamiętaną w sobie prawdą, a absurdalnymi wiecami, lekcjami zmuszającymi nas do równego, w miarę rytmicznego kroku, w bezwolnej, na siłę uszczęśliwianej masie, do rzetelnie zwanej świetlaną przyszłością. Czuwaj, bądź czujny, na prawo patrz, w lewo kieruj wzrok, kochaj bliźniego swego, zabij swego brata.

Przystanki mające wysokim mu-

rem, z za którego nie ma wyjścia, gdzie przyjmuje się wszystkie świństwo za swoje prawdy, nie otrzymując nawet przysłowiowych srebrników. Przystanki samotności walka o swoje ja, codzienne, uporczywe pawtarzenie dekalogu, nieprzeparła chęć by jeszcze dalej, w nieznanne. Podróż mami możliwością zmiany, niespodzianki, przygody. A może nawet odrodzeniem.

Przystanki, na których pożegnaliśmy najbliższych. Nawet nie pamiętasz, czy to pociąg się zatrzymał, czy tylko inni wyskoczyli w biegu, a może zmienili wagon. Przystanki, które przyniosły nam nowe przyjaźnie, miłości, a innych rzuciły w proch i nieludzką trwogę.

I tylko te cisnące się wciąż na usta pytania. Pytania banalne, pytania bez odpowiedzi, które trzeba zadawać przez całą podróż i na które boisz uzyskać się odpowiedzi. Czy będzie można wyjść na dowolnie wybranej stacji i co na niej zastaniesz. Spalony dom, skrwa-wiony ochłap czyjegoś ciała, a może niekończące się pasma ogrodów i łagodnych wzgórz.

Czy nie jest to podróż pociągiem-widmem, który zmierza donikąd. Czy mi-gające za oknami rachityczne drzewa zazielenią się na nowo, i czy słońce zachodzące właśnie w tej chwili za horyzont, obudzi cię jeszcze raz do dnia.

I trzeba jechać dalej. Choćby następny przystanek miał być ostatnim, i choćbyś nie mógł już wysiąść o własnych siłach.

JAWNIAK

„ZADYMA”



Koncert „Metaowy Meeting Lrve” został zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w N. Sączu. Udział w imprezie wzięły młodzieżowe zespoły: „Big Cyc”, „Huta Bieruta”, „Masturbacja”, „Bader Meinhof”. Muzyka prezentowana przez te zespoły jest bardzo głośna i nierozumiała dla nieco starszego pokolenia. Ale nie to jest problemem. Jeżeli istnieje zapotrzebowanie na tego typu koncerty, to należy je organizować. Jak każdy taki koncert i ten cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem. Sprzedano wszystkie bilety, a nacierający tłum na drzwi wejściowe do DKK sam mówił o popularności tej muzyki wśród młodzieży.

Koncert przebiegł normalnie, tzn. głośno. Widownia przyjmowała raczej chłodno muzykę i treść tekstów. Chociaż? Na koncert przybyła spora grupa młodych ludzi, których wygląd znacznie odbiegał od przyjętych norm. I nie tyle wygląd bulwersował, ile zachowanie fanów. Bieganie po korytarzach, krzyki, wulgarne zachowanie i słownictwo jednoznacznie określało ich potrzeby. Cała ta osobliwa gromada bardziej zajmowała się „zadymą” z organizatorami niż samym koncertem. Dodajmy, że większość tych pseudo-fanów była pod wpływem alkoholu, część z nich tuż przed koncertem, ostentacyjnie przed DKK wachała coś z wóreczków... (Cej)

Fot. J. Cebula

OZYRYS — mit. egipska. Syn Geba (ziemia) i Nut (niebo), brat i mąż Izay, ojciec Horusa, zabity przez swego brata Seta i wskrzeszony przez bogów. Utożsamiany z bóstwami zmarłych, stał się władcą świata pozagrobowego i sędzią zmarłych, czczony też jako bóg wegetacji roślinnej, przedstawiany w postaci mumii z berłem i biczem w rękach, główny ośrodek kultu Abydos i wyspa File. (Encyklopedia Popularna PWN, Warszawa 1982).

Jest ich czterech: „Kozą”, lider i wokalista, „Legal”, gitara, „Kobra”, perkusja i „Kejo”, gitarzysta basowy. Są równolatkami, wszyscy uczą się w sądeckich szkołach średnich. Połączyła ich miłość do muzyki. Spotkali się we wrześniu roku ubiegłego i postanowili, że pasję swą ukonkretnią, że będą muzykować wspólnie w jednej kabele. Nazwali ją wdzięcznie: Dupa Ozyrysa.

Czy Ozyrys miał siedzenie?

Grają punka, przez swą muzykę chcą wyrazić dęcące ich pokolenie problemy i niepokoje. Oto fragment programowego utworu pt. „Ubikacja”:

Ubikacja w centrum miasta
Oto cała demokracja
Tam zadowolnia swe potrzeby
Syn magistra i sprzątacza

Ta śmierdząca demokracja
Oto cała wolność twa
Tam napiszesz coś na ścianie
Tam nie musisz mówić tak.

„Zarło” dobrze do dnia wojewódzkiego przeglądu młodzieżowych grup rockowych. Przygotowywali się doń starannie, chcieli zaprezentować się jury i rówieśnikom z jak najlepszej strony. Nie zależało im na nagrodach, splendorze. Chcieli po prostu zarazić młodych

wielkomięskim folklorem, industrialnym punkiem. Wyszło z gola inaczej, fatalnie. Prasa pisała o skandalu, zadymie, przerwaniu koncertu, zawieszeniu działalności grupy. Jak było rzeczywistość? Wysłuchajmy argumentów członków „Dupy”.

— Kto to był Ozyrys?
— Ten mityczny czy nasz?
— Wasz.
— 41-letni przygluchawy grabarz ze Starego Sącza.
— A jego dupa?
— Nasz duchowy guru miał: jeśli wszyscy dalej będą tak chlać to będzie dupa nie rewolucja.
— A czy Ozyrys miał dupę?
— Musiał mieć.
— Inaczej tego nie można było nazwać?

— Od tego wszystko się zaczęło. Organizatorzy przeglądu bez konsultacji z nami zmienili nam nazwę na Pośladki Ozyrysa. Nie mogliśmy się z tym pogodzić. W trakcie koncertu powiedzieliśmy jak nazywamy się naprawdę. Po-tem okazało się, że perkusja jest niesprawną. Wreszcie na widownię wpadł oszalały młodzieniec i to już był koniec. Koncert przerwaliśmy, widząc jak służba porządkowa katuje klienta. Zadyma, przepychanki z władzą itd.

— A wy niewinne, pokrzywdzone aniolki?
— No nie, tacy niewinni to my nie jesteśmy. Ale nie zrobiliśmy nic aż tak złego, by nas sflekować. Kłopoty w szkole, zawieszenie działalności.
— Wylali was z budy?
— Teraz się uspokoiło, ale Kozą miał poważne kłopoty.
— Będziecie teraz grzeczni?
— Będziemy sobą...
I bądź tu mądry, Ozyrysie..

(dan)

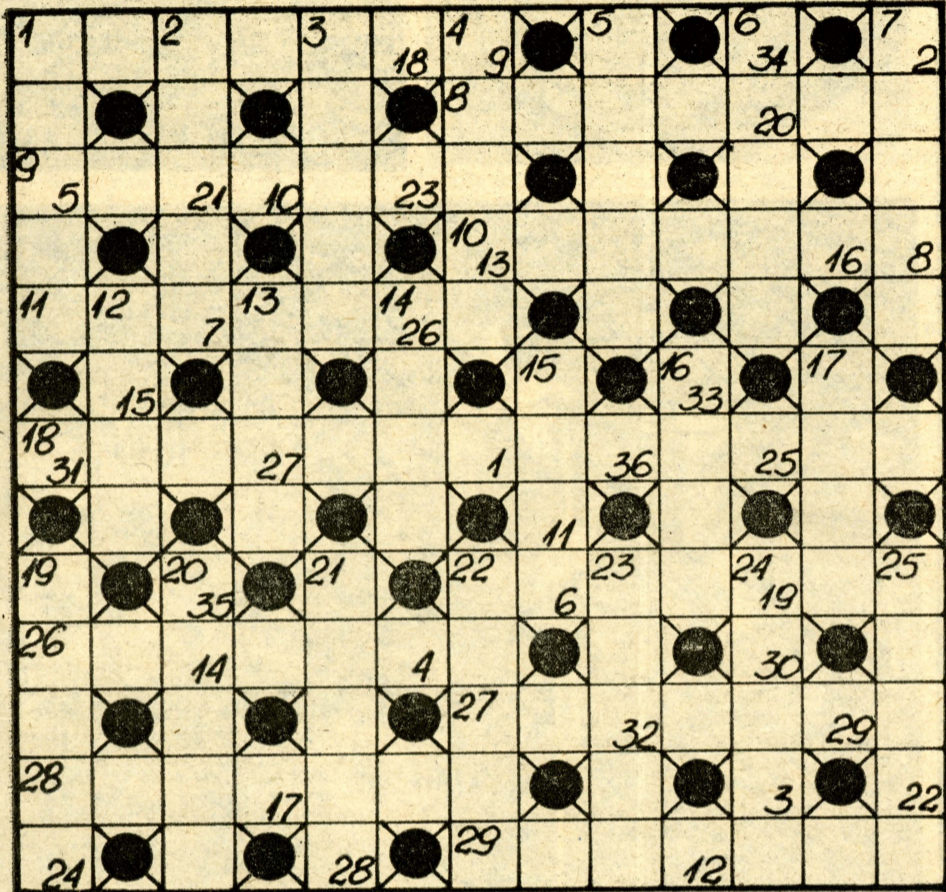
WYBÓR

*W pluralizmie po nowemu:
Stos poglądów w naszych głowach.
Prawi-Lewi-Socjal-Demo-
Gin, Stoliczna lub Stółowa.*

*Wypić można, myśleć — trzeba;
Wybór trudny: nie nakłaniam.
Lecz najgorzej się wybiera,
Gdy ktoś myśleć nam zabrania!*

JANUSZ MICHAŁIK

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1 — średowieczne zawody rycerskie, 3 — republika radziecka, 9 — część roku akademickiego, 10 — trąba powietrzna, 11 — szczeciński klub sportowy, 18 — wróżba, omen, 22 — kieruje statkiem, 26 — teatralna galeria, 27 — ośmieszające naśladownictwo, 28 — kawaleria, jazda, 29 — uczony twór muzyczny.

Pionowo: 1 — zajac morski, 2 — rączy koń, 3 — dramaturg norweski autor „Nory”, 4 — mongolski namiot, 5 — gatunek papugi, 6 — włókno z agawy, 7 — reprezentacyjny pokój gościnny, 12

— przewód kanalizacyjny, 13 — niemiecki samochód osobowy, 14 — bożyszcze, 15 — dawna gra w karty, poprzedniczka brydża, 16 — smród, 17 — nie-lot, 19 — okres czasu w dziejach ziemi, 20 — stan podniecenia, fawor, 21 — kopia, 22 — wiosenny ptak śpiewający, 23 — biały w kinie, 24 — bieda, 25 — piękno, uroda.

Litery z krątek ponumerowanych od 1 do 36, utworzą rozwiązanie — myśl Fullera.

„STANKOS”

TUNEL

Na lewo przychodnia, na prawo zakład, pomiędzy nimi hotel. — Zakręcać okna, wykopać tunel i tak tylko do pracy — z pracy, do pracy — z pracy... — pomyślał Szarek kiedy się przyjmował do zakładu. Teraz już wie, że kraty i tunel niepotrzebne. Sami bez przerwy siedzą w hotelu.

GÓRSKI

Marzenia Górskiego? Nie pisać „marzenia”, bo on nie ma marzeń. Ma tylko tę myśl, że długo już tu nie pobędzie.

Wyjedźcie. Wyjedźcie lada moment. Przyjechał osiem lat temu. Dziełnicowy, fajny chłop, poradził, żeby się na trochę stracił: — Po co ci Górski kłopoty? Przyjechał najwyżej na rok, a siedzi już osiem.

Nie uznaje picia w swoim pokoju. Przychodzą i robią balagan, a on lubi czysto. Lubi dancing. Lubi „Panoramę”. Jak ma pieniądze, to nie siedzi w hotelu.

Górski o kolegach: — Przeważnie w hotelu piją. Wszyscy nie mają podejścia do kobiet.

O kobietach: — Wolno je przyjmować do dziesiątej wieczór.

O przyszłości: — Zapakuję się w dwie walizki. Wyjadę. Może do brata, a może na Śląsk.

SZAREK

Też wyjedźcie. Przyjechał pięć lat temu, bo go koledzy namówili. Wyrzucony z hufca pracy. — Nie lubię stawać na baczność na każdy gwizdek — komentuje ten fakt. Szarek bez szans na mieszkanie, to jego trzeci hotel.

Chciałby skończyć jakiś kurs.

Chciałby nie pić.

Chciałby się wyrwać. Chciałby mieć jakąś perspektywę.

JANUS

Dwadzieścia lat po hotelach. Nie było dla niego pracy w gospodarstwie, ani pracy z mieszkaniem w okolicy. Pojechał na Śląsk. Jego pierwsza huta miała hotele trzech kategorii. Pokoje dwuosobowe, chodniki na korytarzach, ciepła woda — dla inżynierów i uprzywilejowanych. W drugiej kategorii dano się żyć. Do trzeciej kierowano młodych bez stażu i szumowiny. prostytutki tam koczowały, zło-

dzieje z miasta. Milicja bała się interweniować. Janus wytrzymał prawie rok, bo kierownik obiecał, że da mu pokój w hotelu lepszej kategorii. Wzięli go do wojska.

Po wojsku znowu do hotelu. Skończył technikum. Nie ożenił się, jakoś żadna nie przypadła mu do gustu.

Sam się nie nudzi. Nie pije, nie pali, kupił używanego „malucha”. Uczy się z płyt angielskiego. Gra w ping-ponga. Czeka na mieszkanie. Ciągłe na końcu kolejki, bo kawaler.

KOWALSKI

— Mnie teraz obojętne. Przeleciały mi te lata. Jeszcze parę sekund i łopata.

Kowalski ma 65 lat i „tyle tego, co na sobie”. Cale życie po hotelach.

Zwerbował go w pięćdziesiątym do kopalni. Porobił w „Wujku”, w „Kleofasie”.

Zwolnili za pijaństwo.

Poszedł do huty „Baidon”. Mieszkali w ponad stu chłopów w baraku po jeńcach niemieckich. Gromady szczurów ganiały pod łózkami, kto najwięcej ich wyłupił wygrywał ćwiartkę. Kradli sobie nawzajem co się dało, bili się, pili.

— Popijało się. Jak zapitem to da, dna, aż wszystkie pieniądze przepitem. Zwolnili za pijaństwo.

Zmienił hute. — Popijało się i robiło. Jak byłem trzeźwy, to zasuwalem, aż się kurzyło...

W latach osiemdziesiątych poszedł na rentę. Dostał odszkodowanie — przepił. Chcieli mu dać mieszkanie, nie miał na wkład.

O czym myśli? Żeby go nie wzięli do domu starców, bo tam zabierają pieniądze.

OLSZEWSKI

Wrócił z pracy i jak zwykle zaczął gotować zupę. Nie chciał dać pieniędzy na składkową gorzałkę. Powiedział, że nie będzie pił, bo nie ma czasu.

— A co będziesz robił, Heniek? — zdumieli się koledzy. Pomieszał zupę i poszedł się powiesić.

BEATA GANCARCZYŃ

PS. Na życzenie rozmówców wszystkie nazwiska zmienione.

Niech ci życie miodem płynie

PYLEK PSZCZELI KWIATOWY

W latach pięćdziesiątych naszego wieku Francuzi odkryli, że pyłek jest cennym źródłem naturalnych witamin i białka, mogącym mieć zastosowanie lecznicze. Spożywany z miodem lub cukrem okazał się doskonałą odżywką, szczególnie dla osób wyniszczonych długotrwałą chorobą, przywracając im szybko dobrą kondycję fizyczną. Zaleca się go osobom chorym na cukrzycę, gdyż obniża ciśnienie krwi. Spożywać najlepiej zmielony na młynku udarowym o wysokich obrotach. Każde ziarnko otoczone jest grubą skorupą,

nie ulegającą rozpuszczeniu w przewodzie pokarmowym człowieka. Pyłek musi być starannie przesuszony i chroniony przed wilgotnością gdyż łatwo pleśnieje.

Wartość pyłku różnych gatunków roślin jest bardzo różna, co ma duży wpływ na ocenę jego przydatności. Niektóre gatunki pyłku mogą być dla ludzi trujące, choć dla pszczoł są nieszkodliwe. Bezcelowe jest spożywanie świeżego pyłku, natomiast duże wartości posiada przerobiony już przez pszczoły, częściowo zmieszany z nektarem, zwany pierzga. (11e)

Pocztylion „Głosu”

W „Gazecie Krakowskiej” z dnia 12 lutego br., ukazał się artykuł pt. „W Sądeckim ZNTK, nowe czasy — stare metody”. W treści artykułu zamieszczono między innymi takie cytaty:

„A. Gałęziowski również własnoręcznie ukrył w Sali Tradycji sztandar kołojowy „Solidarności” z św. Katarzyną chroniąc go przed nieuchronną konfiskatą”.

Po przeczytaniu tego fragmentu wstąpiłem do redakcji. Jak można takie bezcelne kłamstwa pisać w obecnym czasie, kiedy nadeszła pora, by podawać prawdziwe informacje, tym bardziej, że jeszcze żyją koronni świadkowie. Ważne jest, żeby załoga ZNTK wiedziała prawdę, bo przecież to historia naszego sztandaru.

Pracowałem w ZNTK i między innymi opiekowałem się Izba Tradycji, w której znajdował się sztandar NSZZ „Solidarność” z wizerunkiem Matki Bożej. Sam byłem w tym czasie mężem zaufania „Solidarności”. Odchodząc w styczniu 82 roku na emeryturę, wyznaczono nowego opiekuna Izby Tradycji — Leszka Patronika. Ponieważ była obawa, że sztandar zostanie zabrany przez służby bezpieczeństwa, postanowiliśmy wspólnie z przedstawicielem

zakładowej Komisji „Solidarności” ukryć sztandar.

Różne były propozycje, ostatecznie zdecydowaliśmy, że sztandar zostanie ukryty w zakładach. Ja i Leszek Patronik wszyliśmy sztandar „Solidarności” w środek sztandaru koreańskiego i powiesiliśmy na ścianie w Izbie Tradycji. O tym gdzie został ukryty wiedzieliśmy tylko oboje, nawet A. Gałęziowski nie wiedział. Po roku L. Patronik wyjechał na Węgry i w tym czasie służba bezpieczeństwa dokonuje rewizji w Izbie Tradycji i zabiera sztandar. Sztandar zwrócono w 1989 r., ale nadal jest tajemnicą, kto wskazał drogę i miejsce ukrytego sztandaru — chyba, że służba bezpieczeństwa sama doszła do tego i natrafiła na ślad.

KOMENDERA ZDZISŁAW
emerytowany pracownik ZNTK

My, niżej podpisani mieszkańcy wsi Stowikowa jesteśmy oburzeni treścią artykułu pt. „Nie stój. Pomóż” zamieszczonego w 1 nr „Głosu Sądeckiego”. Artykuł ten w sposób jednoznaczny

przedstawia nas jako ludzi nieuczulęk na ludzką biedę.

Informacje dotyczące rodziny C. są jednostronne, natomiast nasza postawa przedstawiona wobec niej jest nieprawdziwa. Ludzie, którzy bezinteresownie niosą pomoc osobom potrzebującym nie szukają tą drogą uznania czy rozgłosu, tym bardziej dalecy są od wymawiania, wylizania tej pomocy. Jedynie treść artykułu „Nie stój. Pomóż” została zmieszana do obrony naszego imienia, a zatem do przedstawienia faktów.

Rodzina C. po śmierci męża i córki była wielokrotnie wspomaganą przez Urząd Gminy, Inspektorat Oświaty, przez mieszkańców wsi, a nawet wsi sąsiednich. Zwrot kosztów pogrzebowych po śmierci męża i córki, pomoc w załatwianiu formalności pogrzebowych, ofiarowanie przywozu, pocięcie drewna na opał, załatwienie węgla na koszt gminy i bezpłatny przywóz, pomoc finansowa całej wsi po śmierci córki, to tylko niektóre dające sprawdzić się fakty.

Niestosownym wydaje się wylizanie wartości tej pomocy, jak również wypominanie wszystkich przykładów pomocy jakie niosło codzienne życie. Należy jeszcze sprostować jedną nieprawdziwą wiadomość. Rodzina C. mieszka nie w piwnicy, lecz w suterrenach szkoły podstawowej w Stowikowej.

Żądamy opublikowania naszego listu, złożenia wyjaśnienia przez redakcję, przedstawienia mieszkańców wsi oraz podania rzetelnych, sprawdzonych informacji.

Czternaście podpisów

Od redakcji

Bijemy się w piersi, ale nie do końca swoje. Nie było intencją redakcji obrażanie społeczności Stowikowej. Zamieszczonymi obszernymi fragmentami tego listu chcemy wyprostować te fakty, które — zdaniem mieszkańców tej wioski — nie były prawdziwe. Informację zatytułowaną „Nie stój. Pomóż” autor w całości oparł na relacji pani Barbary Biedy — sekretarza Zarządu Wojewódzkiego PCK w Nowym Sączu.

Reportaż poświęcony tej sprawie w następnym numerze „Głosu”.

Komitet Osiedlowy „Kochanowski-go” w Nowym Sączu z okazji Dnia Kobiet obdarował kwiatami i skromnymi upominkami nastarsze kobiety osiedla, w tym ob. Agnieszkę Kitę, zam. Nowy Sącz przy ulicy Naściszowskiej 51 (102 lat życia) oraz kobiety z kalectwem i chore, odwiedzając je w domu.

Przenieśmy się teraz w odległe czasy sławnych igrzysk w Olimpii, olimpiad, które były wzorem dla innych, pytyjskich, nemejskich, istymskich itd., opierając się na ich historycznych opisach.

Migocący w jaskrawym blasku południowego słońca potężny spizowy orzeł z rozpostartymi skrzydłami, zostaje wysunięty przez ukrytą wewnątrz ołtarza maszynę, na szczyt ołtarza. To hasło otwarcia olimpiady. Po złożeniu wstępnych ofiar następuje pierwszy punkt ze sławnego pięcioboju, bieg. Piękni efebowie sprężystym krokiem wybiegają na stadion, gotując się do startu. Punkt wyjścia i metę często oznaczano słupami, między którymi, w środku, wznosił się jeszcze słup trzeci, dzieląc stadion na dwie części. Na ostatnim słupie znajdował się napis: „skrecaj” — na innym — „zwawo” (aristue — obecnie dopingowanie) lub — „pospieszaj”. Kiedy św. Paweł w liście do Fil. 3.12... mówi „o tym co za mną jest zapominając, a wyciągając się do tego co przede mną, biegnę do kresu, do nagrody wzniesłego wezwania...” tu nasuwa nam się z całą wyrazistością obraz, jakiegoś „szybkonożnego „Achilleusa” mijającego właśnie ów napis „aristue” i dążącego do celu. Innym punktem wyczynów olimpijskich było za-

Pisane w sutannie

„Arena sportowa” w listach św. Pawła (2)

państwo (pan-kration), na które składała się walka na pięści, nazwijmy ją nowocześnie — boksem i mocowaniem się (walka francuska — pale). Opis takiego pasowania się znajdziemy już w Iliadzie „Jeden i drugi potężne kuli na siebie podnieśli. — Nagle się zerwali i splołty się ciężkie ramiona obydwu. — Ocieka z ich członków pot strumieniami”. I znów kiedy św. Paweł mówi (I kor. 9,26) „Ja tedy się szermuję, nie jakby z wiatrem walcząc” (dosłownie nie jakby wiatr bijąc), to nasuwa nam to mimowoli ten właśnie moment walki, gdy jeden z zapasników sprytnym unikiem zmylił przeciwnika, a ten stał się prawdziwie „area deron” przeciągał powietrze. W ostatnim dniu zawodów nastąpiła

najuroczystsza i najradośniejsza chwila w życiu zwycięzcy: uwieńczenie skroni jego wieńcem zwycięstwa. W myśl słów poety „*terarum dominus evehit ad deos*” oddawano zwycięzcom niezwykle honory. Surowi sędziowie wieńcem uplecionym z gałązki dzikiej oliwki, uciętym wprzód złotym nożem, uwieńczyli zwycięzców. Tak było w Olimpi. W innych miastach wieńcem był z wawrzynu, pnącego się bluszczu, czy gałązką świerkowej. Nadto ugaszczano zwycięzców w pryteum, zwalniano rodziców ze świadczeń państwowych, stawiano im posagi w rodzinnym mieście, głoszone pochwalne hymny poetów Pindara, Szymonidesa ku ich czci, wypłacano pewną poważną sumę pieniędzy zwaną „olimpiakę”. Nie wartość pie-

niężna jednak, ale sława była nagrodą zwycięzcy. Ku czci jego burzono część ogromnego muru miasta — symbol pewności i dumy współobywateli, że miasto które ma takich obywateli, nie boi się wroga. I znów kiedy św. Paweł w II Kor. 10,3 mówi: „*broń bojowania naszego nie jest cielesna, ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych*” — to nasuwa nam się ów symboliczny obraz burzenia murów, zwłaszcza, że termin „Ochyromata” w tym znaczeniu u autorów bywa używany. Wypowiedzenie zaś jego o ostatecznym ukoronowaniu, wieńcem sprawiedliwości” należą do najpiękniejszych i najrzowniejszych, dzwonią prawie że liryczną melodią. I tak w II Tym. 4,7 pisany w Rzymie pod koniec drugiego swego więzienia, kiedy to spracowany zapasnik Chrystusa czuje już może zbliżającą się chwilę „rozwiązania, by być Chrystusem” pisze: „*Potykanie dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieńec sprawiedliwości, który mi od da Pan, sędzia sprawiedliwości, który mi od da Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień*”.

Ks. WLADYSŁAW AUGUSTYNEK T.J.

W pierwszym numerze „Głosu ZNTK” zamieściliśmy wywiad z nowym prezesem WCKS „Dunajec” Ryszardem Gurbowiczem, w którym to wywiadzie poinformował on o zawieszeniu działalności drużyny juniorów młodszych i młodzików piłki ręcznej. Na odzew nie czekaliśmy długo. Redakcję odwiedziła trenerzy byłej sekcji: Paweł Lupa (juniorzy młodszy), Zbigniew Popko (młodzicy młodszy) oraz Tadeusz Salamon (młodzicy). Byli rozżaleni, nie kryli pretensji. Oddajmy zresztą głos ostatniemu z wymienionych szkoleniowców.

Po zawieszeniu sekcji piłki ręcznej w „Dunajcu”

Żale trenerów

Żadnym przypadku nie możemy natomiast pogodzić się z decyzją zawieszenia działalności pozostałych sekcji, którą podjęto trzy miesiące później. Możliwość uprawiania sportu pozbawiono 2 drużyny młodzików młodszych, 1 młodzików oraz 1 juniorów młodszych, którzy zaledwie jednym punktem przegrali awans do finału Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Dodajmy, że w momencie zawieszenia działalności sekcji trwały rozgrywki ligowe i istniała możliwość, by rundę rewanżową rozegrać na parkietach przeciwników. Jestem zresztą przekonany, że wobec aktualnej sytuacji ekonomicznej Okręgowego Związku puszczą drużyny na wolne powietrze. Działacze „Dunajca” nie nam zrobili na złość, jako że zarabialiśmy w klubie psie pieniądze (choć pisemna forma poinformowania nas o decyzji,

bez przeprowadzenia uprzednich konsultacji, nie ma wiele wspólnego z dobrym wychowaniem), lecz 70-osobowej grupie chłopców zarejestrowanych w klubie i 200 młodych z naboru, który prowadzimy w SP Nr 2 oraz w szkole podstawowej w Chelmcu. Nie potrafię teraz tym przyszłym piłkarzom spojrzeć w oczy, nie potrafię wytłumaczyć, że to nie moja wina. Dwóch chłopaków Grzegorz Mucha i Piotr Dudczyk było w kadrze juniorów młodszych Polski, za innego — Tomasza Gomuła Hutnik Kraków oferował komplet strojów Adidas i 20 pilek. Dla klubowych działaczy było za mało... A teraz mówi się o braku pieniędzy. Sprzęt zapewniały szkoły, do przeciwników można by wyjechać klubowym autokarem, a diet zrezygnowalibyśmy. Gdzie tu wysokie koszty?

Prawdę mówiąc już 5 lat temu wy czułem, że w klubie nie dzieje się najlepiej, chciałem odejść. Zapewniono mnie jednak, że wkrótce będzie hala, że jest po co pracować. Datem się przekonać, czego teraz żałuję...

Zapomniano o aspekcie wychowawczym, społecznym, młodzieży zapewniałmy opiekę. Nie mogę zaręczyć czy niejedyn z tych chłopców nie wyładuje teraz w piwiarni.

Smieszy mnie sformułowanie zawieszenie działalności. Sekcja sportowa to nie konserwa, którą można schować do lodówki i skonsument gdy przyjdzie apetyt. Stracimy kilka roczników utalentowanych zawodników, przy ewentualnym wskrzeszeniu wszystko należało by rozpocząć od nowa. Wcale się nie skłaniamy, by „Dunajec” utrzymywał pikarzy ręcznych, byłoby nawet lepiej, by przejął ich inny klub. Tylko kto dziś się odważy na powołanie czegoś nowego?

Może jednak ten artykuł ruszy pewne sumienia...

(de-wu)

Spacerkiem po Sączu

Jestem zaniepokojony, wręcz zbulwersowany plotkarskimi wiadomościami o stanie zdrowia naszej kadry. To prawda, że ubywającej w zastraszającym tempie, ale przez lata dzielnie dzierżącej ster rządów i kierownictwa, wiodącej naszą, przewodzącą naszej — owczarni. W tajemnicy, więc jej nie zdradzę, dowiadując się o najprzeróżniejszych dolegliwościach i chorobach, które dręczą i męczą drogich nam byłych. To jedna, to druga, jak słyszysz osoba z kręgow, bądź już jest, bądź złożona papiery o rentę, emeryturę... Teraz dopiero okazuje się, jaki trudny, odbierający zdrowie był to kawałek chlebaka. Ileż samozaparcia trzeba było wykazać, by żyć ze świadomością choroby, a nie wypuścić steru ze swych rąk, by państwową nawę utrzymać na powierzchni, by zręcznie lawirować między rafami, których nie skąpiło życie.

Aby uniknąć w przyszłości podobnej, swoistej epidemii, a także kierując się humanizmem, by nie zamęczyć tych, którzy są i tych, którzy będą, wieść ku świetlanej przyszłości naszą rozbrzykaną owczarnię, proponuję,

Pani, która była sekretarzem KM PZPR, szefem ORMO, przewodniczącą RM PRON została w 1988 r. społeczną przewodniczącą ZW PKPS. Z rządzących instytucji politycznych przeszła do firmy charytatywnej mającej pomagać ubogim. Bezkrwawa polska rewolucja i tu triumfuje nie zyskując nikogo w nieznanym wschodnim kierunku, ani nie używając przemocy ponieważasie.

Z drugiej strony w „Transbudzie” poważne gremium obraduje, czy usunąć z pracy doskonałego kierowcę, który choć cisnął legitymacją partyjną kilka lat temu — do partii przecież należał. A więc znowu „nie matura — lecz chęć szczenia...” Z Gorlic, Grybowa, N. Sącza i wielu innych miejscowości napływają informacje, że byli etatowcy z komitetów nie są przyjmowani ponownie do pracy, którą opuścili urlopowani do pracy partyjnej. Przydałoby się więcej politycznego renesansu przy średniowiecznym paleniu czarownic.

Na najbardziej zdewastowanych w Polsce plantach, czyli nowosądeckich, spotykam znajomego. Spiesz się. Dokąd? — Pędzę do „Transpolu”. Rzucili ponoć coś z „pogranicza”.

Nic nie rozumiem.

Za chwilę widzę „biało na czerwonym” czyli na byłym (?) gmachu byłej partii szylid: „Transpol”. Wchodzę. Toż to normalny sklep: buty, kurtki, koszule, kawa...

Dlaczego „Transpol”? Nie śmiałem zapytać, aby nie poczytano mi tego za zło. „Transpol” i już! Właśnie wróciłem z „Konspolu” („konserwa polska”? — no, chyba...). Ta „konserwa” nie ma nic wspólnego z konserwatyżmem... Telefon.
— „Gazeta”, słucham!

by wszystkich naszych sterników, od soltysa począwszy, poddać systematycznej kontroli lekarskiej. Stosowne komunikaty o stanie zdrowia miłośnicie nam panujących wójtów, prezydentów, wojewodów, przywódców partii, partyjek, koterii, grup i ruchów społecznych również, które byłoby swoistą przepustką na kolejne dni regencji, podawać np. co pół roku do publicznej wiadomości. Władza władzą, a człowiek, com wielokroć styszał, jest i mam nadzieję będzie — najważniejszy.

Władcy moi, nasi, ukochani, nie dajcie się zwariować. Ta propozycja jest dla Waszego zdrowia. Z Kongresówki jestem ale już przesiąknęty galicyjską lojalnością: władza musi być zdrowa. I ja, podnóżek ledwie, żyję jej, a zwłaszcza sobie, wszystkiego najlepszego. Okupującym i wybierającym się na stoły i stolki radzę, z serca; ceńcie swoje zdrowie. Nie dopuście byśmy się zamartwiali o Was...

SŁAWOMIR SIKORA

Na ostatniej sesji MRN obecny był przedstawiciel sądeckiego MKO. Jego wystąpienie tak zdumiało jednego z radnych, że powiedział:

— Zdziwiłem się słysząc, że dotychczasowe rady narodowe nie mogły godziwie rządzić, bo po prostu nie mogły w pełni decydować o budżecie.

A więc jednak początki zrozumienia? Jeśli tak, to świetnie, gdyż nad ulepszeniem początkowo nieludzkiego socjalizmu, pracowało nie tylko pokolenie robotników z 56, inteligencji z 68, radomiaków z 76, stoczniovców z 80. Miliony partyjnych z i ZMP-owców robiło — często bezwiednie — krecią robotę. Obok istniećli oczywiście gorący orędownicy systemu i zatwardziali obrońcy ideałów brodatego Karola. Ale tych była „rzadzająca mniejszość”.

I o tym trzeba pamiętać wyrzucając partyjnego kierowcę i przyjmując panią sekretarz do PKPS.

ARTUR SMOLEŃ

— Wieliczka, „Landropol”, łączę z prezesem...

— „Gazeta”? — pyta znajomy głos.

— Nie! „Artypol” w Sączu — odpowiadam.

— To przepraszam — mówi.

Koleżanka podłuchała. — Ty, stary, co się wygłupiasz, jaki „Artypol”?

— Jeżeli piszę artykuły, to, do diabła, gdzie pracuję?

— Faktycznie — mówi — u nas wszystko już po polsku, bo na „pol”.

— Ładnie brzmi — dorzuca — A może by tak skoczyć pod mono — „pd”

To był strzał. Jak z szampana.

(ak)

PONIEDZIAŁEK — 12 III

PROGRAM I

17.15 Teleexpress
17.30 Gorące linie
17.55 Wędrowniki dalekie i bliskie: „Nowy Meksyk” — film dok. prod. hisz.
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: Kapryśny M:

19.10 W Sejmie i Senacie
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV: Gotthold Ephraim Lessing — „Minna von Barnhelm”

21.45 Sport
21.55 Kontrapunkt
22.25 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Antena Dwójki na najbliższy tydzień
17.45 Ojczyzna-polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 „Wysłannik z Polski” — film dok.

19.10 Zabar '90 — muzyczne pozdrowienia z Izraela
19.30 Życie muzyczne: Promocje im. A. Didura — Sankok '89
20.00 Auto-moto fan-klub
20.30 XI Przegląd Piosenek Aktorskiej Wrocław '90: Koncert laureatów (1)

21.30 Panorama dnia
21.45 „Heimat” — odc. 9 pt. „Hermanek” (1) — serial
22.55 Komentarz dnia

WTOREK — 13 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak
17.15 Teleexpress
17.30 Spojrzenia
17.55 Klinika zdrowego człowieka

18.15 Business — prog. publ.
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: Leśna apteka
19.10 Plus — minus — prog. publ.

19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z mln. Jackiem Kuroniem
20.15 „Dolina nadziei” — odc. 1 pt. „Na obczyźnie” — serial franc.

21.15 Sport
21.25 Listy o gospodarce
22.00 Wiadomości wieczorne
22.15 Kinomania

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Klub ludzi z przeszłością
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna z kościoła Św. Krzyża w Mogile

18.50 Program publicystyczny
19.30 Z wiatrem i pod wiatr
20.00 XI Przegląd Piosenek

Aktorskiej Wrocław '90: Koncert laureatów (2)
21.00 Wywiady Ireny Dziezic
21.30 Panorama dnia
21.45 „Sceny nocne” — film fab. TP
23.35 Komentarz dnia

ŚRODA — 14 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów: SOS

16.50 Dla dzieci: Trąba
17.15 Teleexpress
17.30 Sensacje XX wieku
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy
18.15 Nad Niemnem, Piłą i Prypecią (1): Merczowszczyzna

18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: Wyprawa prof. Gąbki

19.10 Od „A” do „Z”
19.30 Wiadomości
20.15 „Dreszcze” — dramat psych. prod. pol.
21.55 Sport
22.05 Lex — magazyn społeczno-prawny
22.50 Wiadomości wieczorne
23.05 „Mariszka Band” — film jug.

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 ABC — teleturniej językowy

18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Mare i Sophie” — odc. 3 pt. „Nieproszony gość” — serial franc.

19.30 Studio sport
20.15 Przegląd muzyczny
21.00 Ze wszystkich stron: Węgry — narodziny demokracji

21.30 Panorama dnia
21.55 „W labiryncie” — serial TP
22.25 Telewizja nocą
23.10 Komentarz dnia

CZWARTEK — 15 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów: Kwant

17.15 Teleexpress
17.30 Militaria, obronność, nowoczesność
17.55 „Poza rok 2000” — serial austral.

18.25 Magazyn katolicki
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: Urwis
19.10 Interpelacje (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami”

PROGRAM TELEWIZJI

— odc. pt. „Jesteś już dorosła”

20.50 Interpelacje (2)
21.30 Sport
21.40 Pegaz
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 Wódka, pozwól żyć..

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (21)
17.25 Program dnia
17.30 „W labiryncie” — serial TP (powt.)

18.00 Program lokalny
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino: „Wzrost i ruchy roślin” — film CSRS
20.00 Czarno na białym — przegląd polskich kronik filmowych

21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Perły z lamusa: „U progu tajemnicy” — film ang.
23.35 Komentarz dnia

PIĄTEK — 16 III

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów: Ramię — teleturniej
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego

17.15 Teleexpress
17.30 Raport — publ. międzynarodowa
17.55 „Antarktyczna wieża Babel” — film dok.

18.25 Rzeczpospolita samorządna — prog. publ.
18.45 Weekend w Jedyńce
19.00 Dobranoc: Samochozik z czerwonym serduszkim

19.15 Teraz — tyg. gospodar.
19.30 Wiadomości
20.05 Akademia filmowa: „Maj Cezar” — film prod. USA

21.25 Sport
21.35 Tele-audio-wideo
21.55 Spór o jutro: Otwarte studio

22.55 Wiadomości wieczorne
23.15 Spór o jutro: Otwarte studio (c. d.)

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Wzrockowa lista przebojów
18.00 Program lokalny
18.30 O czym się mówi

18.50 Artysci Wrocławia dla Rzeczypospolitej — fragm. koncertu
19.30 Dookoła świata: We wschodniej Afryce

20.00 Opowieści przy fortepianie — recital Adama Makowicza
20.50 „Piątek” — magazyn z Krakowa
21.30 Panorama dnia

21.45 „Delikatny mężczyzna” — film franc.

23.10 Komentarz dnia

SOBOTA — 17 III

PROGRAM I

10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Azjatycka mozaika” — odc. 7 pt. „Echa z Tybetu”

11.10 Kalejdoskop — wojskowy mag. publ.
11.40 Z Polski rodem — mag. polonijny

12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 „Polski Montresor” — film dok.

13.00 Telewizyjny Teatr Prozy — William Faulkner — „W domu z powrotem”
14.45 „Być reporterem. Leszek Fidusiewicz” — film dok.

15.10 Filmy o miłości: „Deszczowy lipiec” — prod. polska
16.40 Rewizja nadzwyczajna — prog. D. Baliszewskiego

17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.30 Butik
19.00 Dobranoc: Przygody misia Colargola

19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Wiadomości
20.05 „King-Kong” — film fab. prod. USA

22.15 Sport
22.35 Tydzień w polityce
22.45 Szała — program rozr.
23.40 Kino sensacji: „Ślepa uliczka” — film USA

PROGRAM II

13.15 Konkurs 5 milionów
14.00 Bariery
14.25 Matka Ziemia
14.30 Przeszłość — przyszłości

15.00 Dżungla Amazonii
15.10 „Lwy afrykańskiej nocy” (1) — film przyrod.
15.35 Spektrum
15.50 Skażenia w Hongkongu

15.55 Meandry architektury: Skala (2)
16.15 Pingwiny
16.25 Studio sport
16.55 Powitanie

17.00 Dziewczyna miesiąca
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra
19.30 Publicystyka kulturalna

20.00 Wokół „Quo vadis”, Feliksa Nowowiejskiego
21.00 „Dwa + 3” — drugi obieg w Dwójce
21.30 Panorama dnia
21.45 „Obrażnik” — film dok.

22.15 „Znowu w Brideshead” (11) — serial prod. ang.
23.15 Alfabet Kisiela
23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 18 III

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów
10.30 Wiadomości poranne
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (4)

11.05 Kraj za miastem
11.35 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Teatr dla dzieci: Jan Romanovsky — „Królewna kukułeczka”

13.15 Sportowa niedziela
14.50 Morze
15.10 Antena
15.35 „Panna dziedziczka” — serial brazył.

17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Teatr Romaitości: Murray Schisgall — „Zawisć”
18.20 Piosenki San Remo '90 — cz. 2

19.00 Wieczorynka: Wiwat, skrzaty!
19.30 Wiadomości
20.05 „Północ — Południe” (5) — serial USA

21.40 Siedem dni: Świat
22.10 Sportowa niedziela
22.50 „Eurofani” — film dok. Janusza Pichlaka

PROGRAM II

8.55 „Północ — Południe” (5) — serial USA (dla niesłyszących)

10.30 Azymut
11.00 Lokalny koncert życzeń
11.25 Jutro poniedziałek
11.55 Powitanie
12.00 Polska Kronika Filmowa

12.10 „Kane i Abel” (4) — serial obycz. prod. USA
13.05 100 pytań do...
13.45 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (3)

14.35 Maciej Niesiołowski Z batutą i z humorem
14.50 „Polacy: Krzysztof Kąkolowski” — film dok.
15.35 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czasy katedr” — odc. 4

16.30 Biografie: „Marguerite Yourcenar” — film ang.
17.30 Bliżej świata
19.00 Wydarzenia tygodnia
19.30 Galeria Dwójki: Wiktor Gajda

20.00 Piłka w grze
21.00 Łazienki Królewskie w Warszawie: Biały Dom
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kane i Abel” (4) — serial USA

22.35 „Oliver!” — premiera musicalu w Teatrze Muzycznym w Gdyni
22.50 Komentarz dnia



— Jak się masz, stary byku! Nie mogłem doczekać się twego przyjazdu — wołał odsuwając mnie od siebie na odległość ramion. — No, teraz dopiero będziemy mogli zażywać szpanu. Mówię ci, że damy sobie tak w... — mówił cały czas po polsku, więc nobliwy kamerdyner nie miał następnej okazji, by się przykładowie zgorszyć dezynwolturą swego bossa.

Marcel pociągnął mnie do salonu, kazał Menardowi przytoczyć ruchomy barek z trunkami i kubkiem świeżego lodu, następnie podsunął mi kunsztownie rzeźbioną skrzynkę z tekowego drzewa wypełnioną hawańskimi cygarami. Odmówiłem i wjąłem z kieszeni paczkę swych ulubionych sportów, uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie te czasy, gdy mój przyjaciel pożyczal ode mnie po kilka franków na paczkę gitanów.

Zauważył mój uśmiech i odczytał go właściwie. — Nie zmienięm całkowicie swych upodobań — sięgnął do drugiej skrzynki, z której wjął ulubionego gitana. — Te wszystkie cygara smakują niekiedy bardzo gorzko, a poza tym... — urwał i nalał sobie szkockiej, dolewając dużą porcję wody sodowej z kawałkiem lodu.

Poprosiłem o szkocką, ale bez zbędnych dodatków.

— Powiadasz, że nie zmieniłeś swoich upodobań — powiedziałem pragnąc przerwać niezręczne milczenie. — Mam nadzieję, że pozbyłeś się chociaż chronicznego zaciągania długów.

Było to chyba zbyt kosztowne, gdyż Marcel zrobił kwaśną minę.

— W tej sferze to normalka. Wielu milionerów w istocie rzeczy żyje i prowadzi swe interesy na kredyt. Rzecz w tym, że oni prowadzą swe wielkie interesy na kredyt, a ja używam życia na kredyt. Zresztą nie zamierzam nudzić cię swymi sprawami finansowymi. Ostatecznie mam swego doradcę oraz... — przerwał i nalał mi następną porcję szkockiej — Dobrze, że przyjechałeś. Właśnie dzisiaj wydaję przyjęcie urodzinowe. Będzie paru gości, tylko ze ścisłego grona — popatrz na mnie niepewnie. — Ale to dość ciekawe towarzystwo, dziwny zestaw, w pewnym sensie przekrój modelowy, znajdziesz kilka okazów pospolitego gatunku paryskiego mieszcza, lecz jest również kilku oryginalnych, choć typowych... zagmatwałem sprawę, zresztą sam ocenisz — urwał i dołał, tym razem tylko sobie, pokazał dawkę szkockiej.

— Masz jakieś kłopoty? — zapytałem z wystudiowaną obojętnością.

— Nie ma róży bez kolców — odparł sentencjonalnie. — Czasami diabli mnie biorą na to całe towarzystwo, na tę przeklętą zgraję pożeraczy chleba. Tak, to są pożeracze chleba, a raczej mięsa, żyjący po to, aby zjeść. Zjeść i nic więcej. Każdy z nich od rana do wieczora krząta się w gorączkowym pośpiechu mającym na celu tylko żarcie. Każdy całą swoją aktywność ulokował tylko w jednym kierunku, pożera go tylko jedna troska i obawa: czy zdąży zjeść tyle, ile jest to możliwe. O tak, nigdy nie mają pewności, że jednak nie zezarłi tyle, ile to jest możliwe. Merde! — wrzasnął na zakończenie swej nieoczekiwanej ty-rady, po czym roześmiał się nagle szerokim i radosnym uśmiechem.

— Nie bądź taki Cambonne — powiedziałem z przyganą. — Zasiadłeś z nimi do wielkiego żarcia i nagle obudził się w tobie pięknoduch, wybacz, bo nie zasługujesz na określenie: idealista.

— Bądź co bądź jestem nadal artystą — bąknął jakby na usprawiedliwienie, po czym spojrział na zegarek. — Dochodzi dziewiętnasta. Za godzinę oczekują goście.

— Obawiam się, że nie jestem odpowiednio ubrany na tak uroczystą okazję. Wszystkie moje rzeczy zostały w samochodzie, który mi nawalił.

— Smoking nie jest obowiązującym strojem, ale przydałoby ci się jakieś letnie ubranie. Mimo wszystko nie możesz pokazać się w samej koszuli. Moje ubranie będzie jednak za ciasne na takiego dragala — zastanawiał się przez chwilę. — Myślę, że Pareton ci pomoże. Jest twojego wzrostu.

— Czy to twój drugi kamerdyner? — zapytałem nieco zgryźliwie.

Marcel pacnął się nieoczekiwanie otwartą dłonią w czoło i zachichotał.

— Przecież to twój kolega po fachu. To zabawny zbieg okoliczności, jeżeli jego ubranie będzie odpowiednie dla ciebie...

— Czyżby twój przyjaciel był adwokatem — przerwałem mu chłodno, pełen najgorszych przeczuć.

— Ależ nie, to twój kolega po piórze — roześmiał się jak mały chłopiec, który komuś spiął figla. — Pisze również powieści kryminalne. To będzie zabawa, gdy spotkacie się i...

— Być może, że się spotkamy. Ale nic z twoich niecznych myśli — przerwałem dobitnie.

— Przepraszam. Zapomniałem, że stronisz od dyskusji na tematy kryminalne. Ale muszę ci coś o nim powiedzieć.

— Wiem o nim wystarczająco wiele. To stary maniak marzący o tym, że wreszcie uda mu się napisać bestseller, który zwróci na niego uwagę wielkich wydawców, którzy jak dotąd nie mają ochoty wydawać jego książek. O ile jednak wydał choć jedną, to w tak miernym nakładzie i za tak mierną stawkę, że pozostaje mu tylko polować na jakiś bombowy pomysł, a tymczasem korzysta z gościnności kochanego Marcela, który jeżeli odmówił komuś swej własnej koszuli, to tylko dlatego, że podarował ją wcześniej komuś innemu. Zgadza się?